



Prenumerata wynosi: Kwartalnie 1 kor. — 1 25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelný redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X.

Kraków, 29 listopada 1913.

Nr. 48.

Dr. Leo prezydentem delegacyi.



Treść numeru: Napad bandycki w Oświęcimiu. — Jubileusz zakładu Pasteura. — Uroczystości królewskie w Bawaryi. — W głębi morza. — Kanalizacja miasta Lwowa. — Polityczna wizyta. — Pod patronatem Europy. — Niespodziewani goście. — Z Polonii za Oceanem. — Nagroda Nobla dla Hindusa. — Giełda zbożowa i towarowa we Lwowie i t. d.

Dr. Leo prezydentem delegacji.

(Do ilustracji tytułowej).

Po roku... przedłużonej próbie cierpliwości dyplomacya austriacko-węgierska odniosła ten przynajmniej tryumf, że pokój poza granicami Bałkanu zo-

padkami, dotknięty został katastrofą ekonomiczną, i zasoby długich lat pracy wojna zniszczyła. A klęski żywiołowe? Od niepamiętnych czasów najpotworniejsze rozmiary zniszczenia na kraj sprowadziły w tym roku nieszczęść i wulkan nędzy objął całą Galicyę.

dla naszego kraju i dla państwa, padł bowiem na kierownika reprezentacji polskiej, zaszczytnie znanego obywatela niepospolitych zasług, dla Krakowa i kraju położonych, niestrudzonego pracownika i męża stanu, który w krótkim czasie w parlamencie zdobył sobie szacunek powszechny.



Uroczystości królewskie w Bawarii:

Następca tronu ks. Ruprecht i inni książęta domu królewskiego przed katedrą po uroczystym nabożeństwie.

Wnuczka burmistrza Monachium wręcza królowej przed Ratuszem bukiet.

stał utrzymany, pokój europejski, który pochłoniął monarchii pół miliarda koron.

Dziś naprężenie ogólnopolityczne minęło — u bram Konstantynopola, miejsca historycznych wypadków, armaty zamilkły, na polach wojennych, ogniem i mieczem zniszczonych, tysiące mogił zakrwawioną ziemią usypano... Cmentarzysko straszne!

Lecz wojna w krytycznych chwilach szukała dalszych ofiar i tak największy kraj koronny monarchii habsburskiej, który zaledwo wkroczył na drogę rozwoju uprzemysłowienia, eksponowany najbardziej wy-

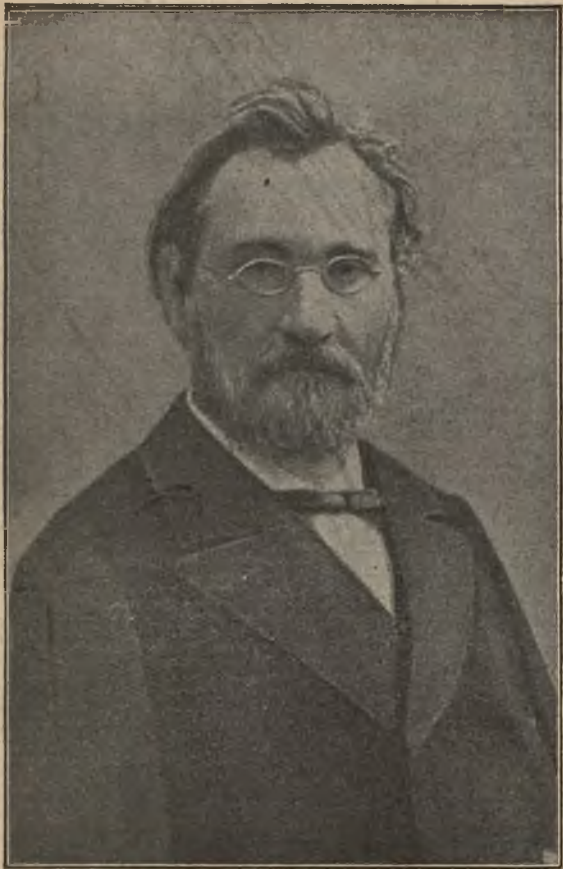
I w tej niezwykle smutnej dla kraju, a poważnej dla państwa sytuacji zebrali się w dniu 18 listopada delegacye austriacka i węgierska w Wiedniu, w chwili, gdy i stosunki polityczne wewnętrzne jak najsmutniejszy obraz w parlamencie ludowym przedstawiają.

Prezydentem delegacji austriackiej, tej wysokiej korporacji parlamentarnej Rady państwa dla wspólnych spraw monarchii austro-węgierskiej, jednogłośnie wybrany został dr. J. Leo, prezes Koła polskiego. Wybór ten ma doniosłe znaczenie polityczne

Przemówienie do cesarza, jakie podczas otwarcia delegacji w Burgu wygłosił prezydent dr. Leo, wywołało w sferach politycznych bardzo silne wrażenie. Z powodu nowych ciężarów wojskowych dr. Leo podkreślił w swym przemówieniu obowiązki członków delegacji wobec ludności, wyniszczonej przesileniem wojennym i kryzysem ekonomicznym, a ten zwrot przyjęto ogólnie z wielkim uznaniem. Jedynie szowinistyczna prasa niemiecka jest niezadowolona, iż prezydent delegacji pominął wymownym milczeniem „najwierniejszego sojusznika Austrii” —



Dr. Leo prezydentem delegacji: Polscy członkowie delegacji austriackiej: Siedzą (od lewej): dr. Ptaś, ks. Londzin, dr. J. Leo, prezydent delegacji, dr. L. hr. Piniński, dr. Czaykowski, hr. Rey. Stoją: dr. Biały i dr. Ignacy Rosner.



Jubileusz zakładu Pasteura: Prof. Miecznikow.



Jubileusz zakładu Pasteura: Zastrzykiwanie surowicy.

Prusy, ale to niezadowolenie znalazło bardzo sympatyczny oddźwięk w całym społeczeństwie polskim.

Oprócz prezydenta dra Leo wybrani zostali delegatami ks. Londzin, dr. Ptaś, hr. Rey, ekscellencya hr. Piniński, dr. Biały, dr. Czaykowski, radca dworu dr. Rosner i ekscellencya Jędrzejowicz (ten ostatni w Burgu nie był z powodu ciężkiej choroby brata).

Najważniejszy referat wojskowy — ogrom pracy delegacyjnej — oddano wytrawnemu parlamentarystcie radcy dworu drowi Ignacemu Rosnerowi.

Tytułowa nasza ilustracja przedstawia moment przyjęcia delegacji z prez. dr. Leo na czele przez cesarza w Burgu. Prócz tego zamieszczamy grupę polskich członków delegacji.

Uroczystości królewskie w Bawaryi.

Stolica Bawaryi była przed kilku dniami widownią wspaniałych uroczystości. Nowy król bawarski wstąpił na tron, a całe Monachium wypełniło się tłumami, które uczestniczyły w tym akcie. Przebieg uroczystości był nadzwyczaj wspaniały.

W dniu koronacji rano odbyły się nabożeństwa we wszystkich kościołach miasta, główne zaś nabożeństwo odprawione zostało w prastarej, wspaniałej katedrze monachijskiej. Wznosi się ona na przepięknym placu, a nowy król wyruszył na nabożeństwo z zamku w wspaniałym pochodzie. Wśród huku dział i przy dźwięku dzwonów całego miasta wyjechał

król Ludwik z małżonką swoją królową Maryą Teresą z pałacu Wittelsbachów, w starożytnej karecie królewskiej, zaprzężonej w osiem koni. Cała droga od pałacu do Katedry otoczona była honorowym szpalerem wojska, za którym stały tłumy ludności, witające gorącymi okrzykami nowego władcę.

U wejścia do świątyni powitało parę królewską duchowieństwo. Po nabożeństwie odbyła się druga uroczystość na ratuszu miejskim. U wejścia do gmachu ratuszowego oczekiwał przybycia króla burmistrz miasta dr. von Borscht w otoczeniu rady miejskiej, przedstawiciele miejskich instytucji oraz liczne grono burmistrzów miast bawarskich. Pojazd królewski zjechał przed ratusz przy dźwiękach starożytnej fanfary, trąbionej z balkonu gmachu.

Burmistrz powitał króla dłuższą przemową, poczem wnuczka jego w otoczeniu grupy białe ubranych dziewczątek wręczyła królowej wspaniały bukiet.

Po południu w zamku królewskim w wielkiej sali tronowej przyjął nowy król bawarski hołd całego kraju. W wspaniałej sali zgromadzili się przedstawiciele władz, cała rada gabinetowa, posłowie obu izb, naczelnicy wojskowości oraz kopos dyploma-

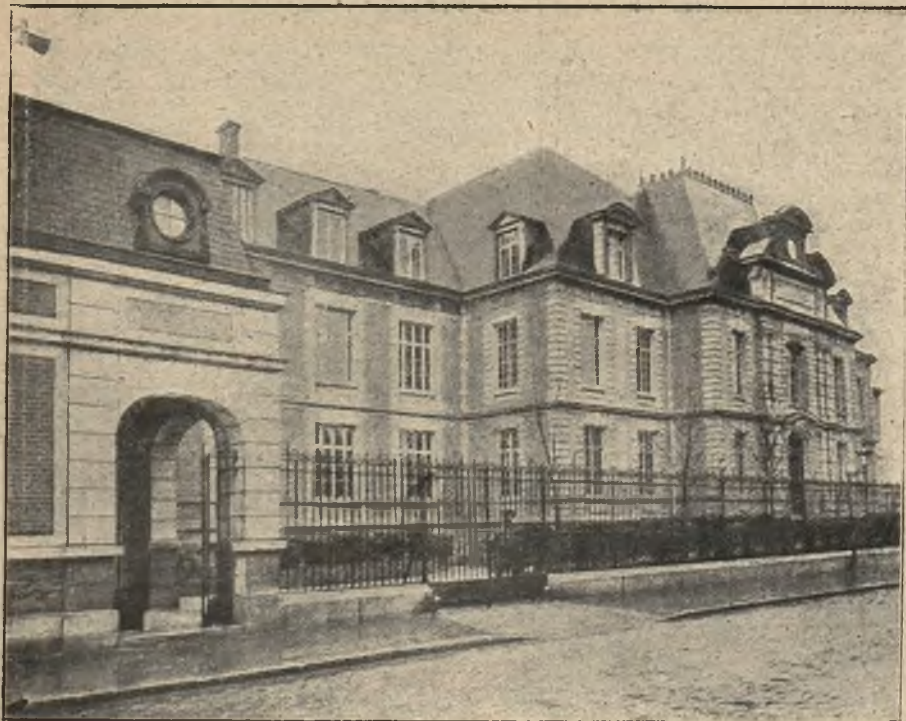


Uroczystości królewskie w Bawaryi: Hołd przedstawicieli kraju w wielkiej sali tronowej. 1) król Ludwik III. 2) Królowa Marya Teresa. 3) Następca tronu ks. Ruprecht.

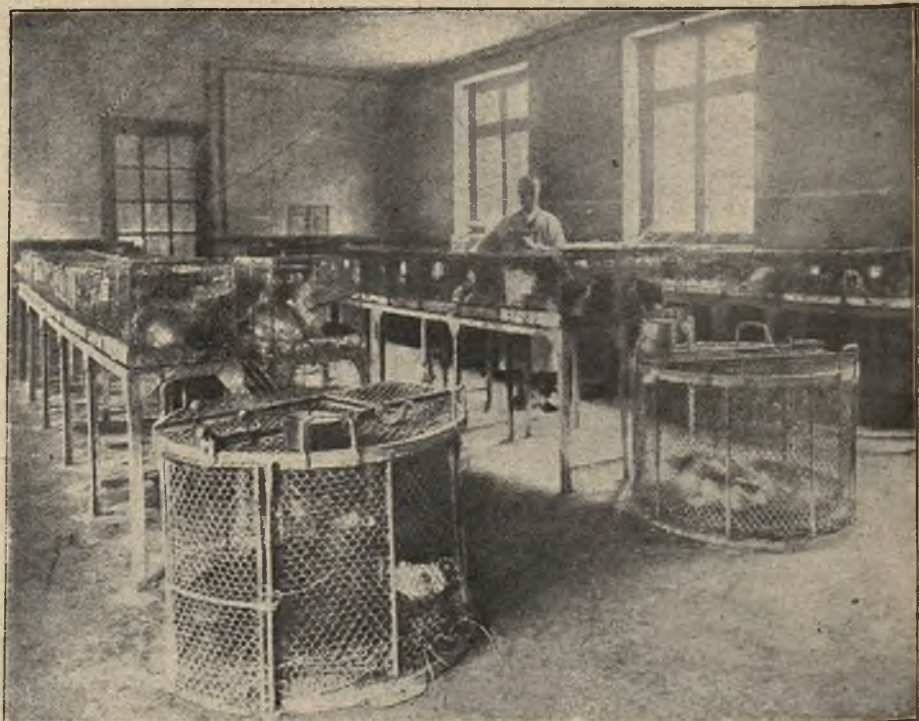


Jubileusz zakładu Pasteura: Prezydent republiki francuskiej Poincaré zwiedza instytut w towarzystwie dyrektora Roux'a (X).

tyczny. Para królewska weszła do sali według uroczystego ceremoniału, poprzedzona dygnitarzami niosącymi insygnia koronne. Kiedy królestwo zajęli miejsca na tronie, wystąpił prezydent Izby deputowanych, hr. Fugger von Glött, i złożył nowemu królowi hołd imieniem kraju. Król za oświadczenie



Widok zewnętrzny instytutu Pasteura w Paryżu.



Jubileusz zakładu Pasteura:

Rozmaite rodzaje zwierząt, służących do doświadczeń.

wiernopoddanie podziękował wzruszony. Zakończeniem uroczystości był wielki bal dworski, który odbył się w zamku. Miasto zaś całe wyraziło swój hołd przez wspaniałą illuminację.

Nowy król bawarski już jako regent położył dla kraju niemałe zasługi. To też głównie dla tego przeprowadzona została obecna zmiana na tronie bawarskim. Wśród książąt Rzeszy niemieckiej, król Ludwik cieszy się wielkim poważaniem.

Jubileusz zakładu Pasteura.

Dwadzieścia pięć lat minęło w tym miesiącu od chwili, kiedy w r. 1888 w Paryżu otwarto instytut Pasteura, zbudowany ze składek społeczeństwa francuskiego. Zakład ten zawdzięcza swe istnienie pierwszemu zdobyczom, jakie na polu leczenia wścieklizny poczynił sławny lekarz i chemik Pasteur. Już w r. 1885 zdołał on wyleczyć pierwszego pacjenta, pasterza Jupille, który został pokąsany przez psa wściekłego. Lekarze odesłali chorego do Paryża do prof. Pasteura, który wtedy był profesorem chemii w Ecole Normale. Fakt pokąsania zaszedł 14 października, a już 26 października zawiadomił Pasteur Akademię Umiejętności, że Jupille został wyleczony.

Ogłoszono składki na budowę zakładu dla leczenia chorych na wściekliznę i w krótkim czasie zakład stanął, a zasilany zapisami i darowiznami, rozwinął się w olbrzymią instytucję.

Obecnie budynki zakładu zajmują powierzchnię 30.000 m². Zakład posiada poza pracowniami naukowymi własny szpital na 100 łózek. Ruch naukowy w zakładzie jest bardzo wielki. Na wykłady uczęszczało przeszło 2000 słuchaczy ze wszystkich stron świata. Oddział dla wścieklizny miał pod opieką lekarską 33.000 chorych, z czego umarło zaledwie 129 osób.

Twórca instytutu Pasteur stał na czele zakładu do śmierci, t. j. do końca r. 1895. Spadek naukowy po nim objął prof. Duclaux, który pracował do r. 1905. Po śmierci prof. Duclauxa kierownictwo zakładu spoczęło w rękach obecnego dyrektora prof. Rouxa i sławnego bakteriologa prof. Miecznikowa.

Zakład Pasteura wychował szereg badaczy zasłużonych dla nauki. Wśród jego pracowników były takie powagi naukowe, jak Ehrlich, Jersin, Marmorek i wielu innych. Z zakładu tego wyszły badania, które dały światu surowicę przeciw płonicy, przeciw dżumie i przeciw streptokokom.

Uroczystość czterdzielatkowego istnienia zakładu obchodzono bardzo uroczystie w obecności prezydenta Francji Poincarégo. Mowę jubileuszową wygłosił dyr. Roux, a na grobie Pasteura złożono wieniec palmowy.

W głębi morza.

Przepaściste tonie wód morskich, mało dostępne dla oka ludzkiego, kryją w sobie niezmiernie skarby

fauny i flory morskiej. W zielonkawem półświecie, przenikającym po przez ruchomą masę wód do dalekich głębin, przesuwają się różne potwory pod morskie, żyją kraby i ryby, których wizerunki spotykamy często tylko w muzeach, rosną krzewy i porosty, zupełnie obce temu, co my florą zwać zwykliśmy.

Głębie morskie kryją w sobie tajemnicę innego zupełnie, obcego nam życia. To też ludzie wysilają swoją pomysłowość w tym kierunku, aby dotrzeć do wnętrza mas wodnych, wydrzeć im ich tajemnice i zobaczyć, co i jak żyje tam, pod spokojną powierzchnią mórz.

Usiłowano badać dno morskie i zawartość głębi mórz przy pomocy nurków i dzwonów nurkowych.



Jubileusz zakładu Pasteura: Dwie pensjonaryuszki instytutu.



W głębi morza: Statek z urządzeniem do oglądania wnętrza wód morskich.

Badania te, dosyć niebezpieczne, pozwoliły jednak jedynie poznać części oceanów płytsze. Do największych głębin morskich nie dotarto.

Jak wszędzie w życiu, tak i tu wdał się w naukową tę sprawę interes. Znaleźli się pomysłowi ludzie, którzy postanowili wykorzystać ciekawość współbliźnich i zbudowali statki specjalne, przy pomocy których bodaj w płytszych miejscach można oglądać wnętrza wód morskich.

Statki te, w formie dużych łodzi, mają w środku urządzone okienka spektralne. przez które przy pomocy szkieł odpowiednio skonstruowanych widzi się wnętrza morza, przesuwające się pod statkiem.

J. POWALSKI.

.. SZTANDARY .. KSIĘCIA JÓZEFA.

2

Szczudłowatymi krokami pędził do baraku. Wicherze jadalni we trzech, z kolegami, obok których mieszkał. Zdażał przez stratowaną ziemię, rozbitą dowozami drogą. Już w zmierzchu migotały pomarańczowym światłem drobne szybki w oknach baraku. Dopadł sionki. Mocnym tupaniem i szuraniem starał się oczyścić nieco buty na progu. Wtem potknął się o kogoś w ciemności.

— Co u licha! — wykrzyknął mimowoli. — Kto tam?

— Ady ja, — odrzekł mu ktoś z uszanowaniem się odsuwając.

Głos był znajomy. Młodzieniec poskoczył i otworzywszy na oścież drzwi do izby w młem świetle świecy chciał dojrzeć, kto był.

— Błażej! — krzyknął. — Skąd? Z domu? Ze Strzelców? Sam?

Chłop ogromny, z gęstą czupryną równo obcięta w grzywkę nad czołem, stał przed nim, z batem w ręku.

— Nie samem, proszę panicza, ino z panem jegomością. Ino przez te złe drogi takeśmy się zapózuili, bo wyjechać, tośmy wyjechali rano.

— Gdzie pan?

— Stoją jegomości z bryką wedle pierwszych tych budów na drodze, a mnie posłali szukać panicza, żeby też nas panicz jako przeprowadził, żebyśmy po tych wyboiskach nadarmo wasągu nie tłukli.

Już porucznik nie słuchał, już wybiegł żywo z sieni. Błażej podążył za nim, potykając się raz za razem na nieznanym sobie wybojach i dziurach.

W ciemności dojrzał młodzieniec czarną masę bryki i koni. Dostkoczył, chwytając rękami za brzeg. Na siedzeniu pochylał się ku niemu ciemna postać ojca.

— To ty?

— Ja, tatusiu.

Ojciec zmacał mu głowę, uściśnął. Syn całował jego ręce w milczeniu.

Błażej poprawiał uprzęż na koniach.

— No, — rzekł ojciec nagle, głosem w którym starannie nie dopuścił ani śladu wzruszenia. — Musisz nas Ignasiu przenocować. Idźno naprzód i prowadź, któredy tam na twoją kwatery.

— Nie będzie tatusiowi dobrze, bo bardzo szczupła izdebka — odpowiedział syn, posłusznie idąc ku przodowi i biorąc za lejce przy pysku konia, który zaczął się boczyć i chrapać.

— Idźno, idź — przynaglał ojciec. — Niech cię już o to głowa nie boli.

Ruszyli zrazu w milczeniu. Koła skrzypiały, bryczka przeważała się po dziurach.

— Bo ci, co stoja we wsi, to mają kwatery lepsze, — zauważył jeszcze porucznik zatroskany.

— A ty gdzie?

— Ja w baraku. Ale gdyby tatuś pozwolił, to poproszę jednego z towarzyszy...

— A cóż się uwziął! — zachnął się ojciec. — Weźno powoli, bo ja mam kości nie z żelaza, a droga wasza, widzę, jak las po karczunku.

— Podsypujemy często, ale że to cegłę i rozmaite ciężkie objekta dowożą, więc ciągle się psuje, — usprawiedliwiał się syn.

— Cóż, — spytał ojciec po chwili, — pójdiesz mnie zameldować swemu dowódcy?

— Taka jest instrukcja, — odrzekł syn.

Ojciec lekceważąco machnął ręką. Nie był z amatorów służbistości wojskowej, że tak być musi, uznawał, jednakże traktował ten stan rzeczy z ironią.

Stanęli przed kwaterą porucznika. Młodzieniec poskoczył pomódz ojcu wysiąść. Ale ten odprawił go niecierpliwie:

— Konie ulokuj, ja tu sobie z Grzesiem dam radę.

Wyrostek zeskoczywszy z kozła, już znosił walizy i tłumoki z pościelą do sionki. Porucznik siadł na bryczkę i ruszył.

Gdy wrócił, załatwiwszy formalności, zastał stancję przybraną w domowe, swojskie oblicze. Dobrze znana, stara burka ojca rzucona na ławę, znane poduszki skórzane, znany gruby wołok rozesłany na przygotowanej pościeli. Tłumoki ze startej skóry zapchnięte w kącie, a na stole, na papierach i księgach rozesłany biały obrusek i rozłożone podróżne wiktuały. Wśród tego paliła się jedna, skąpa świeca. Ojciec coś dobywał jeszcze z walizy.

— No, cóż tam? — powitał go ojciec. — Już na dziś skończył te wasze parady?

— Jeszcze muszę iść do raportu, proszę tatusia.

Objawiając jednym spojrzeniem domowe graty, porucznik zwrócił żywo wzrok na ojca. Właśnie ten przyszedłszy, usiadł przy stole i twarz miał w świetle. Syn został, jak był, z pół wymówionem w ustach słowem, w żalosnem zdumieniu. Twarz ojca była tak nagle postarzona i tak dziwnie obca w nieznanem mu jeszcze białem obramieniu włosów, naczysanych na czoło i wijących się w pukle za uszami. Wydawała się obojętna, i ta obojętność przeszywała wskrós serce, jak sztylet. Nowe, głębokie zmarszczki znaczyły obwisłość chudych policzków i zmęczenie głębokich, ciemnych oczu.

Stary pan siedział w postaci swobodnej i z fantazją, widać z przyzwyczajenia nie byle gdzie spędzonej młodości. Nosił się na poły z francuska, ale wedle mody jeszcze z czasów ostatniej rewolucji narodowej, 94 go roku. Miał wąską twarz z wyrazistym czołem i nosem, wygolone, cienkie, zacisnięte wargi, podbródek zanurzony w białe zwoje chustki, związanej w biały fontań na szyi. Nie zwracając uwagi na zmieszanie syna, zaprosił go łagodnie:

Siadajże. Nie lada masz fatygę cały dzień?

Młodzieniec usiadł naprzeciw. Żawiadomił ojca, że żołnierz wnet przyniesie codzienną kolację. Na żądanie zaczął spożywać domowe wiktuały i opowiedział o stanie robót i o wizycie księcia Józefa. Ale miał przetrąconą swobodę i zwykłą raźność i nie mu nie szło. Wkońcu zapytał nieśmiało o dom, o matkę, o rodzeństwo, trwożliwie ale pilnie zważając na twarz i odpowiedź ojca. Stary pan skrzywił się, poruszył ręką, westchnął.

— Et! — rzekł, — co tam gadać. Bieda jak wszędzie, żale jak wszędzie, marność jak zawsze. Odwieczne koleje.

— A mama zdrowa, proszę tatusia?

— Zdrowa.

— Antosia?

— I Antosia.

— A bracia, proszę tatusia?

— Zdaje się, silną mają wokację do żołnierskiej parady, bo ustawiczne widzę musztry, i gonitwy. Strzelanina także całodzienna. — Ot, duch czasu.

Syn zastanowił się, jakiego jeszcze szukać pytania. Coś zaszło, ale jak się tego dowiedzieć? Lękał się być natarczywym. Umilkł.

Ojciec odezwał się:

— Jakże u was, mówią o wojnie?

— Mówią, ale to nic nie wiadomo, proszę tatusia. My tylko tego czekamy. Teraz już ta tylko jedna może być wojna, która nam ojczyznę powróci.

— Hm, — rzekł ojciec. — Cóż będzie, gdy powróciwszy z tej wojny, ojczyznę naprawdę znajdziecie wolną, jednakże w niej ani jednego żywego wieśniaka, czy mieszczanina, czy szlachcica? Jeśli dalej tak pójdzie, jak teraz się zanosi, to wielkie jest podobieństwo, że my tu z głodu wymrzemy, gdy wy nas wyswobadzać pójdziecie.

— To choć umrzemy wolni, — odparł syn gorąco. — Ale może lepiej się to obróci i będziemy żyć wolnymi.

— Tak, — rzekł ojciec zwolna, uśmiechając się, — rzymska cnota. Szczęśliwa młodość wasza, której danem jest, jak ćmom w ogień, lecieć w swoje słońce. Nam przypada natomiast grzebienie w błocie i dumanie, skąd wziąć ten grosz, ten najmarkniejszy? Czy od głupa, spuchłego z głodu, czy z ziemi, której niema czem zorać, czy choćby za ziemię, której już nikt kupić nie chce? A grosz ten bardzo potrzebny, bo to podatek, nie na chleb, nie na długi — tylko na podatek.

— Może będzie urodzaj, — odezwał się syn, z obowiązku powiedzenia czegoś lepszego.

— Może, — powiedział ojciec wątpliwie...

Porucznik pomyślał o raporcie. Ale nie śmiał o nim przypominać. Postanowił wyczekać, aż do ostatniej chwili, a potem przygotować raport pionunem.

— Słuchajno, — rzekł ojciec.

Syn po tonie zrozumiał natychmiast, że teraz dowie się, co zaszło. Jakóż ojciec, chwilę pomilczawszy, powiedział znowu:

— Nadzwyczajne jest obdłużenie wszystkich majątków, a gotówka znikła od nas zupełnie. Grosza znaleźć nie można, gdzie się dawniej tysiące przelewały. Otóż — wiesz, że po śmierci ojca twojej matki, ja, wspólnie z jej bratem objąłem administrację dóbr nieboszczyka na rzecz wierzycieli jego, myśląc tym sposobem co ze schedy uratować dla matki twojej. Jednakże, interesa tak szły z roku na rok, że mnie coraz głębiej pogrążyły w odpowiedzialność. Nie mogę nastarczyć wierzycielom i dziada i swoim naraz. Część pretensyi muszę spłacić. Właściem nie wiedział, co począć, gdy mi przyszła na

myśl owa suma, którą mi winien pan Kajetan Żelechowski. On tam teraz w Warszawie służy w biurze, i podobno grubą pobiera płacę, w intendancurze zda mi się, lub może w dyrekcyi żywności pod rządem Wielhorskiego. Zwrócić mi tych kilka tysięcy będzie mu łatwo, a nam to wiele pomoże.

Suma owa była ważną dla porucznika rzeczą. Odsetki od niej ojciec wyznaczył mu jako zasiłek. Przy stałem zaleganiu zółdu, mały ten dochód był jedyną prawie substancją dla porucznika.

— Byleby pan Żelechowski oddał, — pospieszył wyrazić swą gotowość obycia się bez tych pieniędzy.

— Pozbawi cię to procentu, — rzekł ojciec.

— Cóż to znaczy? — odpowiedział z uśmiechem. — Zółd, zdaje mi się, nawet regularniej wydzielają tym, o których wiedzą, że są bez środków.

Obaj nie nastawali dłużej na tę sprawę. Ojciec, chrząknawszy, mówił dalej:

— Najgorszym wierzycielem jest niejaki Pejso z Zegrza. Temu to liczę oddać ową sumę. Tak tedy, jego pozbywszy, stanę swobodniej przed resztą.

— Czy wielu ich jest? — zapytał syn z uszanowaniem.

— Legion, — odrzekł ojciec swobodnie. — Cóż robić. Nie myśmy to pożyczli i nie my spłacimy. Może i wnuki z tem się nie uporają. Cóż myślisz, takie wojska wystawić, jak myśmy z naszej nędzy wystawili? Łatwo było Polskę zatracić, ale nieskończenie będzie kosztowało znów odzyskać.

Chwilę obaj milczeli.

— Właśnie jadę do Warszawy w tych sprawach, — odezwał się ojciec. — Jutro do świtu wyjadę stąd. Zboczyłem tu do ciebie, bom rad był cię ujrzeć — no i o tych procentach cię uprzedzić. Trudniej ci będzie, ale to już dla nas nie nowina, w naszych czasach.

— O! — rzekł porucznik rzeźwo.

— Gdyby ci jednak kiedy zbrakło — no, to pisz. Poczta do nas wcale akuratnie dochodzi. Tylko od Tadeusza tośmy już dawno nic nie mieli.

Był to syn najstarszy, służący w pułku dziewięcym piechoty, bijącym się w Hiszpanii.

— I ja nic o nim nie słyszałem, — rzekł syn.

— Trudno, — rzekł ojciec, — niby to człowiek zdecydowany na najgorsze, a przecież myśli o najlepszym. Listu jednak chciałbym się doczekać, bo to i dla matki... Dziwnie myśli płacze czekanie.

— Raport! — wspomniął nagle porucznik. — Tatusiu, proszę wybaczyć, muszę raport przygotować, — rzekł szybko.

— Czemużes zaraz nie powiedział?

Porucznik zabrał się co żywo do roboty. Gdy wrócił z raportu, już ojciec leżał. Położył się także. Gdy ułożył się na twardem i wązkim posłaniu, przygotowanem na ławie, zaczął rozmyślać w ciemności izby nad sprawami ojca. I nagle przyszło mu na myśl, że jednakże nie wie jeszcze, skąd ta siwizna niespodziana, w parę miesięcy, i skąd tyle zmarszczek na twarzy. I wśród tego usnął ciężko.

III.

Zmęczone konie brnęły w błocie bokiem szosy, idąc krok za krokiem. Bryka toczyła się wolno, a stary pan Kleszewski wśród waliz i tłumoków skórzanych, okryty burką pocentkowaną bryzgami błota, patrzył na zatartą we mgle, siną, daleką Warszawę, i rozpoznawał drobnouczne jeszcze igliczki jej wież.

Srodkiem drogi ciągnął nieskończony tabor wozów z dostawą zboża dla wojska do Modlina. Wydeptanemi po bokach szosy ścieżkami wędrowali w tę samą stronę nędźnie odziani chłopci.

Błażej nie wytrzymał i w przejściu zaczął któregoś: dowiedział się, że idą do Modlina na zarobek. Po chwili, odwracając się, uwiadomił o tem pana. Ten jednak skinął obojętnie ręką, pogrążony w swych dumanach.

Wobec tego Błażej udzielił w cichości swoich uwag Grzesiowi: widać głód w ich okolicy musi być srogi, skoro idą z tak daleka na robotę.

Wypredzali tymczasem gęste, obdarte, żydowskie bryki, zaprzężone w szkapę zamęczone, ledwie ruszające nogami i nędzne fury chłopskie, ciągnięte nierzadko przez jednego wołu. Wkońcu minął ich ogon taboru, idącego do Modlina, i Błażej, cmoknąwszy, ściągnął lejce, wyjechał na środek szosy i ruszył prędzej. Zatrąkotała bryka, poczęło znów bryzgać błoto.

W siwej mgle brzydkiego dnia jesiennego domostwa Pragi, a za nią mury Warszawy na wysokim brzegu wstawały coraz wyraźniej. Zaczął mżyć dokućliwy, zimny deszczyk. Pan Kleszewski otulił się machinalnie burką. Był tak zajęty swymi myślami, złączonemi z widokiem stolicy, że nie zwracał uwagi

ani na coraz gorsze trzęsienie i podskakiwanie bryki na praskich wybojach, ani na przenikliwy deszcz i zimno. Minęli długi most na Wiśle stępą, w nieukończonych procesjach innych wozów.

Na rogatce warszawskiej zatrzymali ich urzędnicy cłowi dla rewizji. Błażeja oburzyło to do żywego, i miał nadzieję, że jego pan odpowiednio zgromi takie zachowanie. Ale pan Kleszewski spokojnie przyjął natargowe pytania strażników komory, uśmiechając się z ich służbistej gorliwości. Przybycie do Warszawy napędliało mu piersi jakby tchem jego dalekiej młodości, z czasów sejmów czteroletniego i ostatnich lat królestwa. Rzeźwiej patrzył, rzeźwiej myślał. A jednocześnie serce mu wzbraniało roztkliwieniem starości, pełnem pobbazania dla kochanego miasta.

Skoro strażnicy uznali swe obowiązki za spełnione, Błażej, groźnie pomrukując, ruszył znowu na przód pod górę.

Wjechali na Zjazd, napchany wszelkiego rodzaju furgonami, wozami, brykami, pojazdami, splecionymi i mijającymi się wśród wymyślnych woźniców. Na prawo stał wyniosły Zamek królewski. Na lewo roilo się nieprawdopodobne mnóstwo ludzi i wozów z powodu targu pod Bernardynami.

Błażej zrecznie, stanowczo i zuchwale parł się pod górę, niezmierny gwarem, ruchem i wymyślnymi.

Pan Kleszewski, błyszcząc w le dwie znacznym uśmiechu okiem, patrzył po znanych sobie niegdyś kamienicach, wysokich, ściśniętych, o wązkich frontach i sklepach na dole.

Tymczasem skręcili w lewo na Krakowskie Przedmieście i ruszyli zrazu szybciej, z powodu mniejszego ścisku.

Obłożona bryka i zmokłe, okryte ciemnymi plamami potu i błota konie, krzyżowały się ustawicznie z elegancko błyszczącymi dorózkami, niedawno wprowadzonymi do stolicy. Błażej, oniesmielony hukaniem dorózkarzy i ich jazdą na złamanie karku, wstrzymał po chwili konie i jechał ostrożnie stępą. Pan Kleszewski wskazał mu drogę: zamyślał stanąć w kamienicy znanej sobie na Nowym Świecie, gdzie była dobra stajnia i szopa na bryczkę.

Dojechali, i pokoje okazały się wolne, choć z powodu blizkiego przyjazdu króla saskiego na sejm, gospodarz wyraził przekonanie, że zapewne wynajmąby je jutro, jeśli nie za godzinę, i powińszował panu Kleszewskiemu jego niezwyklej szansy.

Stary pan zawarł już swe wzruszenie, jak ostryga muszlę, i przyjmował życie ze zwykłą sobie ironiczną pogodą. Pospieszył umyć się i przebrać, i z pomocą Grzesia rozlokować się w dwu kwadratowych, niewielkich stancjach, na antresolu, o niskim suficie, z których jedna służyła za sypialnię, druga za salonik.

Następnie, wzięwszy stary, ale odświętny, nie noszony prawie nigdy płaszcz, ruszył na miasto.

Natychmiast obkoczyła go natarczywa gromada faktorów w brudnych chałatach. Zapowiedziawszy im, że są mu niepotrzebni, nie zwracał na nich już uwagi, i szedł dalej. Miał bowiem odrzucić do krzyżowania na ludzi. To go doprowadzało do trzymania administratora przy gospodarstwie, i sprawiał, że wszystko go kosztowało drożej, niż innych. Całe życie pobbazał tej drażliwości swego charakteru, aż te czasy nędzy i upadku zmusiły go do odprawienia administratora i do dotknięcia się samemu rzeczy, które go napędliały niechęcią. Robił to jednak i teraz, ze starego przyzwyczajenia, jak przez rękawiczki.

Szedł więc, gubiąc po drodze zawiedzionych faktorów. Jeden jednakże dotrzymywał mu wiernie kroku. Był to stary żyd o siwej brodzie, w równie brudnym, starym i zaszarganym u dołu chałacie, jak inni.

— Pocóż za mną idziesz, kiedym ci powiedział, żeś mi niepotrzebny? — zapytał go wreszcie, odwracając się pan Kleszewski, którego przykro drażniła bezowocna i milcząca natarczywość faktora.

— Ja już jestem stary, — odpowiedział żyd, przyspieszając kroku, — ja nie mam tej siły kłócić się z drugimi żydkami o panów. Ja sobie z waszmością panem pójdę, może będzie co potrzeba? Ny, nie będzie, to nic. Ja sobie poczekam.

— Nic nie zarobisz.

— Człowiek sam nie wi, co mu się może trafić. Może co będzie trzeba? Ja sobie wolę pójść z mądrym panem, choć i nic nie zarobię czasem, niżli biegać dla głupiego, co na końcu skrzywdzi i nie zapłaci.

— No, to idź, ale ja ci nic nie obiecuję.

— Ja wiem.

Pan Kleszewski kierował się ku Staremu Miastu. Mieszkał tam bowiem daleki jego krewniak, Dyonizy Zakowicz, literat, poeta i bywalec jakich mało, znający na wylot stosunki stolicy.

Pan Kleszewski zastał go spożywającego śniadanie. Porwał się na widok gościa z ogromnego fotela, tak jak był, w żółtej szlafmicy z fontaziem i w szlafroku szafirowej barwy.

— Panie Józefie dobrodzieju, cóż to za siurpryz! Skąd się waćpan bierzesz? Cóż na wsi? Jakże zdrowie dobrodziki? Na długość waćpan przyjechał? Siadajże, siadaj i mów!

— Nicsię się waćpan nie postarzał, — rzekł gość. — Widzę, że zęby czasu nie dadzą waćpanu rady.



Na siedzeniu pochyliła się ku niemu ciemna postać ojca.

— A tak, tak, — zgodził się skromnie poeta. Była to jego nadzieja i pewność ulubiona, którą w swem sercu pieścił. Teraz nadzwyczaj mile go pokrzepiło porównanie z rówieśnikiem tak osiwiłym.

— Wszyscy mi to mówią, czy uwierzysz waćpan? — pochwalił się z satysfakcją, która odkrywała, jak wiele zatrzymał dziecinnej łatwości cieszenia się. — Walenty, śniadanie! — krzyknął na chłopca. — Nie widzisz gościa, hultaju?

Pan Kleszewski oglądał go z uśmiechem. Dorozumiewał się przyjemności, którą sprawił swym widokiem pocie. Powiedział z lekką ironią:

— Ba, panie dobrodzieju, nie wszystkim dano jednakowo przejść przez ten padół płaczu. Jedni zabną głęboko w tę dolinę, a drudzy prześlizną się po wierzchu.

— Muzy strzegą swoich, — odrzekł gospodarz z zadowolonym uśmiechem. — A zresztą, kochany dobrodzieju, to życie stołeczne, te dyskusje, te nowiny, ta ustawiczna gorączka, w której żyjemy, te śmiałe idee — wszystko to... A jeszcze fawory naszych dam, konwersacje salonów — człowiek musi, mówię ci, musi jak szampańskie wino. Ot co, rzucić waćpan swoje dobra i przybywaj tu na mieszkanie. Odmłodniejesz, odżyjesz. He, he, panie

Józefie, a pamiętasz te dawne awanturki — co? Krew nie woda, panie dobrodzieju! Powiadają ci, sprowaźcie się tutaj. Bo to i obowiązki obywatelskie, i patryotyczne...

— Różnie się składa, — rzekł stary pan pobbazliwie.

— *Video meliora proboque, deteriora sequor* — co? — zawołał poeta. — Ja zawsze za tem idę, co za lepsze uznaję.

— Powiedzno mi waćpan, — spytał gość, — czy nie widzisz tu pana Kajetana Żelechowskiego?

Ruchliwa, pełna, nieco czerwona twarz gospodarza, cała rozlana w rodnym uśmiechu, nagle zmieniła się, zapełniła pracą myślową.

— Żelechowskiego? — powtórzył. — Czekałno, panie Józefie, coś to mi o nim mówiono. Ale gdzie?

— Służy on tu w którymś biurze, — rzekł pan Kleszewski.

— Wiem już! — krzyknął nagle gospodarz z tryumfem, — pan Kochanowski mi mówił na wieczorze u pani Aleksandrowej Potockiej, Tyszkiewiczówny z domu. Widzisz, widzisz, jaką ja mam pamięć.

— Cóż to było?

— Wyjechał do Płocka. Ma on niezłą posadę w dyrekcji żywności u Wielhorskiego. Jest podinspektorem w biurze dyrektora naczelnego, z pensją pięciu tysięcy złotych polskich rocznie.

— Wyjechał? — spytał z zawodem w głosie pan Kleszewski. — Na długo?

— Nie wiem, ale się dowiem, — odrzekł gospodarz z gotowością. — Chcesz go waćpan widzieć?

— Właśnie.

— Za kilka dni wróci, — rzekł poeta z przekonaniem, którego nagle nabrał, zapewne dla wygody gościa. — Walenty! — huknął, — dawaj mi frak, buty!

Przeprosiwszy gościa, poszedł się ubierać, aby zaraz wyjść z nim i zasięgnąć informacji o powrocie Kajetana Żelechowskiego.

Po małej godzinie wyszli obaj na miasto. Deszczuk zupełnie ustał, ale dzień był chmurny, ospały.

— Pójdźmy do traktyerni, — zaproponował poeta. — Pora na obiad. Spotkamy tam kilku słusznych bardzo ludzi, patryotów.

Ponieważ pora była odpowiednia, pan Kleszewski nie widział nic stosowniejszego do zrobienia. Było przytem zimno i błoto. Spojrzał na starego żyda, który znów za nim ruszył.

— Wiesz co, panie Dyonizy, — rzekł, — nie znasz waćpan jakiego towarzysza pana Żelechowskiego? Mam tu faktora pod ręką, którego możnaby posłać z pytaniem.

Żyd, zmiarkowawszy, że o nim mowa, przysunął się.

— Wybornieś to waćpan obmyślił! — ucieszył się poeta. — Zaraz w traktyerni napiszę słówko i poczekamy na odpowiedź. O tem samem myślałem.

Zasiedli w długiej, sklepionej izbie, przy stole tuż pod oknem, a mimo to w mroku. Okno wychodziło na jakieś szare mury podwórzowe. Zastali już paru codziennych towarzyszy poety.

Po powitaniach, poeta zażądał papieru, piór i atramentu, i zasiadłszy na stronie, w głębokiem skupieniu zaczął kreślić swój list. Odrzuciwszy kilka napoczętych arkusików i kilka piór źle zatemperowanych, ukończył wreszcie swą pracę. Pan Kleszewski wyprawił z nią faktora, i natychmiast zasiedli do stołu.

Omówiwszy nowiny polityczne, które obracały się około wizyty księcia Józefa w Paryżu, słów Napoleona do ambasadora rosyjskiego, i ruchu wojsk rosyjskich nad granicą litewską, wszyscy zwrócili się do spraw miejscowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

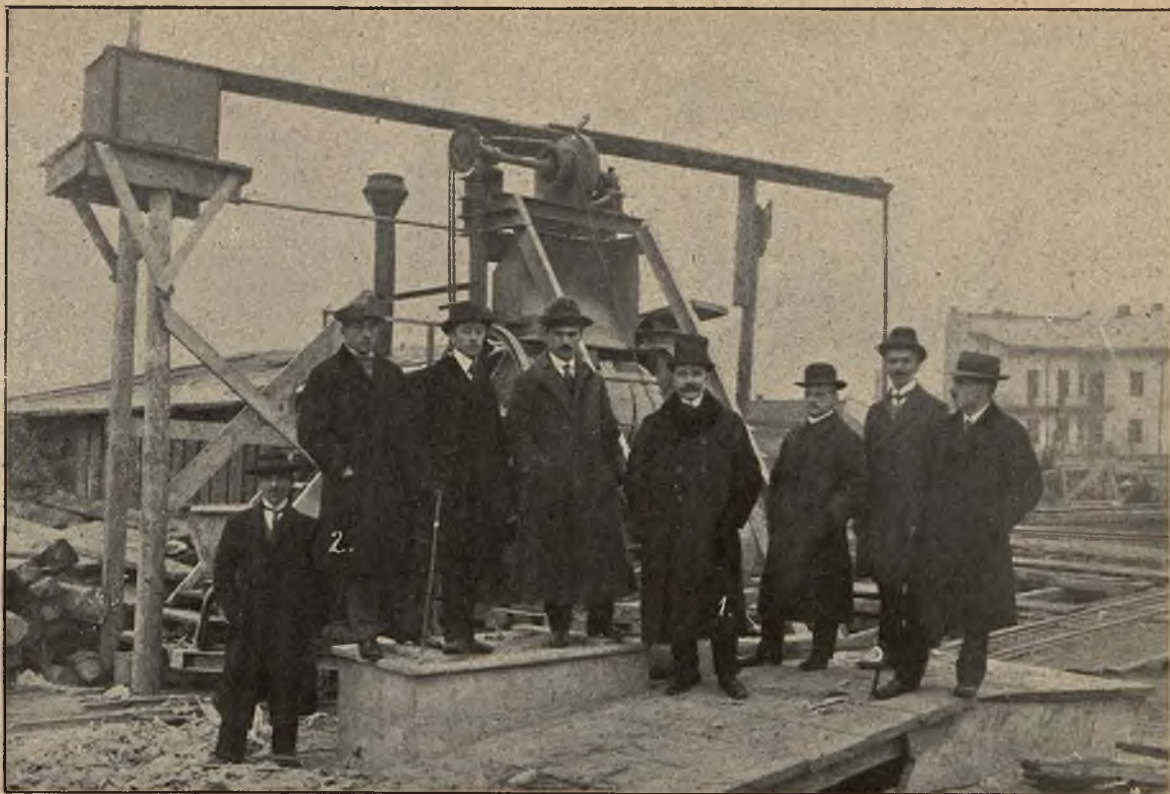
Kanalizacja miasta Lwowa.

Niedawno pisaliśmy o kanalizacji miasta Lwowa, a mianowicie o budowie głównego kolektora, mającego doprowadzić wodę zużytą z całego miasta do oczyszczalni mechanicznej. Roboty te są prawie na ukończeniu, a obecnie prowadzi się forsownie zasklepienie Pełtewi w miejscu odgałęzienia głównego kolektora, na granicy między Lwowem i Kleparowem.



Księgarnia nauczycielska we Lwowie: Wnętrze księgarni.

Pełtew we Lwowie z biegiem czasu zasklepiono aż do pl. Misyonarskiego, około 200 m. niżej miejskiego teatru. Od pl. Misyonarskiego w dół płynie w zupełnie dzikim stanie, w otwartym korycie i zaturuwa całe życie w niezwykle handlowej dzielnicy. Pozostało jeszcze do zasklepienia aż do granicy Kleparowa około 500 m. Zasklepienie tego cuchnącego



Kanalizacja miasta Lwowa: Kierownicy robót kanalizacyjnych. 1) starszy inżynier Wydziału krajowego Howarth, 2) prowadzący roboty inżynier Bryl.

bagna jest pierwszorzędnym postulatem asenizacji m. Lwowa.

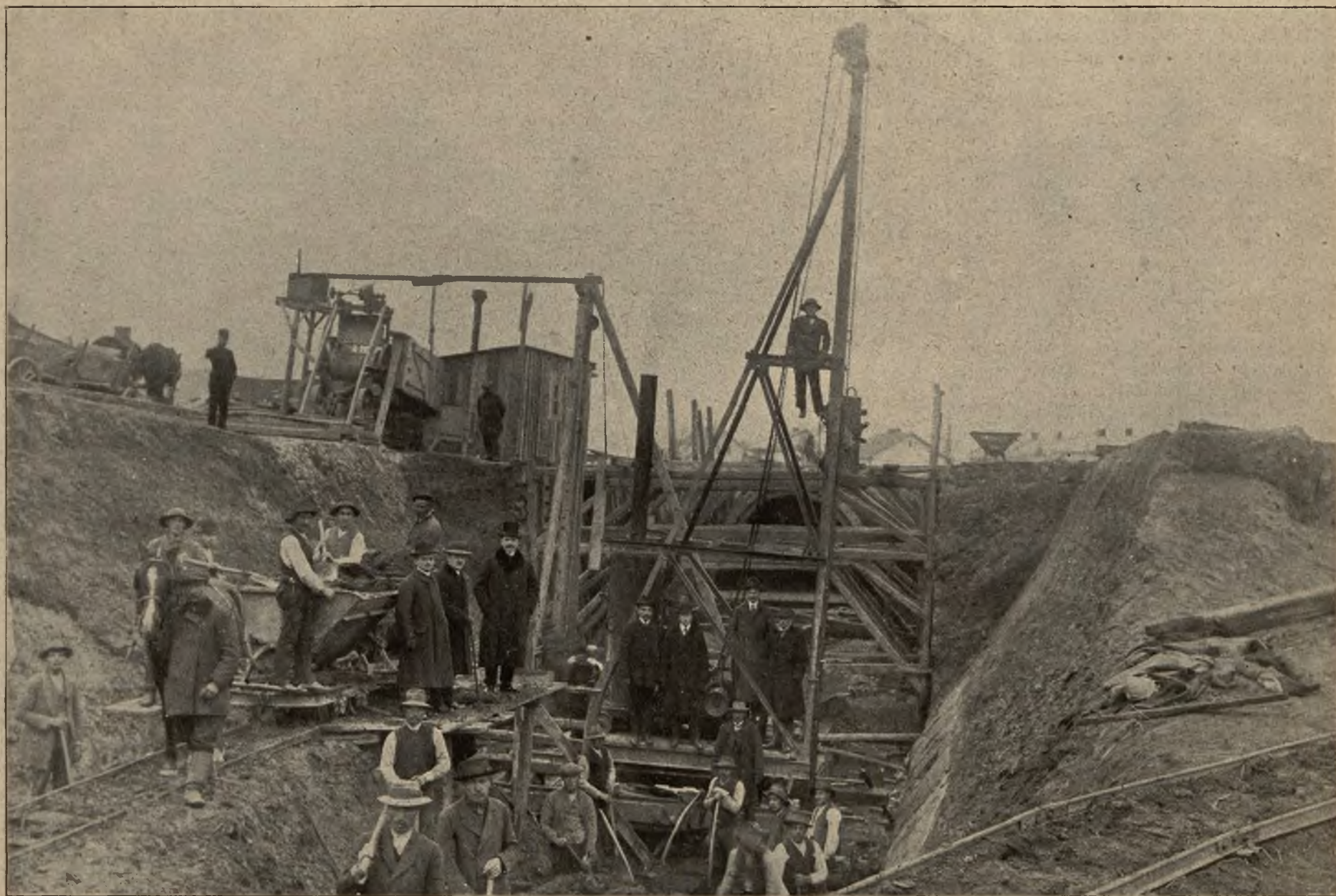
Roboty prowadzi się wśród niesłychanie ciężkich warunków terenowych. Kilkunastometrowe pokłady torfu zmuszają do fundowania sklepienia Pełtewi na pilotach żelazno-betonowych. Na te piloty przychodzi żelazno-betonowa ława, a później sklepienie z okładkami żelaznymi. O rozmiarach tego sklepienia dają wyobrażenie załączone fotografie. Roboty przeprowadza z funduszków kanałowych (60% rząd a 40% kraj) krajowe biuro melioracyjne Wydziału krajowego. Budowle te, które kieruje inżynier Bryl, przeprowadza się maszynowo, zupełnie nowożytnie, z jak największym uwzględnieniem postępu techniki. Naczelne kierownictwo robót kanalizacyjnych w całym mieście, jak również regulacji Pełtewi, spoczywa w wytrawnych rękach st. inżyniera Wydziału krajowego, Dyonizego Howartha, radnego m. Lwowa.

Księgarnia nauczycielska we Lwowie.

Powstała we Lwowie instytucja, będąca pięknym i pociesającym wyrazem samopomocy nauczycielskiej, oraz ważną dźwignią przemysłu krajowego.

Nauczyciel galicyjski zamiast trwać w przysłowiowym zaniedbaniu i kłaść się w przedwczesną mogiłę, postanowił własnymi siłami pokonać przede wszystkim chorobę zawodową: gruźlicę, przez wybudowanie sanatorium dla piersiowo chorych nauczycieli z tej i tamtej strony kordonu, a równocześnie poprzez walnie wytwórstwo krajowe przyborów i potrzeb szkolnych.

Z inicjatywy tedy krajowego „Ogniska” nauczycielskiego, powstała we Lwowie „Księgarnia nauczycielska”, poprzednio własność Maniszewskiego, z oddziałem antykwarskim i przyborów szkolnych. Na czele nowej instytucji stoją dyrektor i radny miasta



Kanalizacja miasta Lwowa: Roboty przy zasklepieniu Pełtewi pod Lwowem.



Polityczna wizyta: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand opuszcza z małżonką statek w Dowrze.

Stanisław Majerski, jako prezes, niezmordowany sekretarz Mikołaj Budzanowski, dyrektor i radny miasta Jan Soleski i inni, a kierownikiem księgarni jest Jan Maniszewski.

Dochód z księgarni przeznaczony jest wyłącznie na cele nauczycielskie, głównie na kolonie wakacyjne i sanatorium, które wymaga jeszcze znacznego wkładu pieniężnego, aby odpowiedziało godnie swemu zadaniu. Energiczna agitacja, rozwinięta głównie przez p. Budzanowskiego, spopularyzowała instytucję nauczycielską tak, iż stanęła ona odrazu na silnej i pewnej podstawie i cieszy się ogólną sympatią społeczeństwa.

Niebawem wyjedzie do Warszawy delegacja „Ogniska“, aby podziękować Henrykowi Sienkiewiczowi za poparcie w osobnej odezwie celów nauczycielstwa, oraz dla nawiązania stosunków handlowych z Królestwem Polskiem.



Księgarnia nauczycielska we Lwowie: Profesor Mikołaj Budzanowski, sekretarz zarządu księgarni.

fakt ten stwierdzić, pojechał austriacki następca tronu na polowanie do Anglii, w odwiedziny do króla Jerzego.

Podróż ta jest zręcznym giestem w kierunku Francji, która w czasie ostatnich przesilen politycznych stale zajmowała wrogie Austrii stanowisko. Ponieważ zaś między Francją a Anglią istnieje stara rywalizacja polityczna, więc na złość Francji Austrija nawiązuje dobre stosunki z Anglią.

Anglia austriackiego następcę tronu powitała



Księgarnia nauczycielska we Lwowie: Dyrektor Stanisław Majerski, prezes zarządu księgarni.

Polityczna wizyta.

W świecie dyplomatycznym od kilku lat przyjął się nowy i ciekawy zwyczaj. Oto najważniejsze sprawy państwowe załatwiane są i rozstrzygane na przyjacielskich wizytach sąsiedzkich między władcami. Państwa, które chcą na zewnątrz zaznaczyć swe dobre stosunki, wysyłają sobie na wizytę swych królów lub ich synów. Równocześnie w świecie dostojnych gości zjeżdżają politycy lub ministrowie i przy wesołej zabawie polowania lub innej wycieczki towarzyskiej, załatwia się nieraz interesa pierwszorzędного znaczenia politycznego.



Polityczna wizyta: Zamek windsorski, prastara rezydencja królów angielskich, gdzie bawił austriacki następca tronu.

bardzo serdecznie. Wszystkie pisma umieściły obszernie artykuły, w których podniesiono, że między obu państwami istnieją dawne związki przyjaźni i że oba państwa mają wspólne interesy polityczne, które je

Dzieci dla dzieci.

Praca oświatowa, prowadzona przez T. S. L. w Galicyi, obejmuje coraz szersze kręgi, szczepiac

Pod patronatem Europy.

Kość niezgody dla całej Europy, a specjalnie dla państw bałkańskich — Albania — uzyskała już osta-



Dzieci dla dzieci: Dzieci Koła im. Bełzy, uczestniczące w amatorskim przedstawieniu w Kołomyi.



Niespodziewani goście: Balon francuski po wylądowaniu pod Stanisławowem.

mogą w koncercie państw europejskich zbliżyć ku sobie.

Parę arcyksiążęcą witano uroczyscie w Dowrze, a następnie w Londynie, gdzie arcyksięstwo zamieszkało w ambasadzie austriackiej. Następnie przez trzy dni bawili jako goście króla w starym, historycznym pałacu windsorskim. Pałac ten od ośmiu wieków jest stałą rezydencją królów angielskich. Położony jest o 30 klm. od Londynu nad górnym brzegiem Tamizy. Wyposażony wspaniale przez króla Jerzego, otoczony jest prześlicznym parkiem.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand bardzo mile przyjmowany był przez Anglików dlatego także, że jest wybitnym myśliwym i sportsmenem, a co specjalnie Anglicy bardzo cenić umieją.

poczucie narodowe nie tylko u dorosłych, ale i wśród dzieci. Obok Kół dorosłych, które obejmują wszystkie warstwy społeczeństwa, powstają w ostatnich latach coraz częściej Kółka dzieci T. S. L., które pracują między dziećmi. W Kołomyi istnieje już od dłuższego czasu Kółko Polek T. S. L., które w ostatnich czasach zawiązało Kółko dzieci im. Bełzy.

Kółko to rozwija się doskonale, a dowód żywotności swej dało przed niedawnym czasem, urządzając doskonale zorganizowany wieczorek ku czci Adama Mickiewicza. Wszystkie role objęły dzieci i bardzo udatnie odegrały sztukę „Sąd Europy“. Wśród wykonawców nie brakło także bardzo młodych „milusińskich“. Wieczorek odbył się przy zapelnionej sali i zyskał pełne powodzenie.

tecznie określenie swych granic, a niebawem uzyska i własnego księcia. Do koncertu państw bałkańskich przybędzie jeszcze jedno, którego przyszłość może być bardzo wielka. Szczepy albańskie sięgają daleko w głąb Serbii i Bułgarii. Złączone ze sobą silną przyjaźnią rodową, związane wspólnością praw i zwyczajów, zawsze ciążyły ku temu, aby zjednoczyć się w jedno państwo.

Turcyja dosyć miała z nimi kłopotu. Naród buntowniczy i skory do powstań raz wraz urządzał krwawe porachunki ze swymi ciemieżycielami. Sprawa albańska obijała się także często o uszy Europy. Zwłaszcza Austrija, która wykonywała patronat nad katolickimi szczepami albańskimi, była najwięcej w tej sprawie interesowana.

W obecnej chwili państwo albańskie stoi pod



Pod patronatem Europy: Oficerowie oddziału międzynarodowych wojsk w Skutari.



Z życia prowincyi: Pożegnanie prezesa sądu radcy dworu A. Wileckiego w Kołomyi.

patronatem całej Europy. Wszystkie wielkie mocarstwa stanęły w obronie praw Albańczyków. Niestety, nie uczyniono tego bynajmniej z jakichś humanitarnych lub narodowych pobudek. Każde wielkie mocarstwo chciało mieć na Bałkanie kraik, gdzie mogłoby znaleźć oparcie dla swojej własnej zaborczej polityki. Za najodpowiedniejszą rzecz w danej

i akcyę przedsiębiorstw są na giełdach notowane i od tego, jak silny jest ich obrót giełdowy, zależą także ich ceny. Wszystkie większe przedsiębiorstwa lub operacye kredytowe krajów lub państw zależą dzisiaj od stanowiska giełd.

Obok transakcyi czysto pieniężnych ruch giełdowy obejmuje także wszelkiego rodzaju obrót to-

wego transito do Rosyi, powstanie u nas giełdy towarowej może niejednokrotnie dopomóc do rozwoju i ożywienia ruchu handlowego.

Pierwszy dzień otwarcia giełdy dał wprawdzie giełdzie wielu gości ze sfer przemysłowych i handlowych, obroty jednak były bardzo wstrzemięźliwe. Imieniem rady giełdowej powitał zebranych dyr. Wasserberger. Pierwszy interes zawarty na giełdzie lwowskiej dotyczył dostawy 25 wagonów ropy.

Z życia prowincyi.

Uczciwa i sumienna praca, prowadzona po obywatelsku, wyrabia szacunek u ludzi i poważanie. Zwłaszcza stanowisko sędziego jest jednym z takich posterunków, który wymaga wielkiego poczucia obywatelskiego. Sprawiedliwość ma oczy związane, jak powiada podanie, to też wiele zależy od ludzi, którzy w jej imieniu władzę wykonują.

Jednego z takich sędziów-obywateli zegnało przed kilkunastu dniami miasto Kołomyja. Prezydent sądu tamtejszego, radca dworu Antoni Wilecki opuścił swój posterunek w Kołomyi, przenosząc się na równorzędne stanowisko do Przemyśla. Pożegnanie, urządzone przez współkolegów i obywateli, było bardzo serdeczne.

Imieniem sędziów zegnał go wiceprezydent Schneider, imieniem Prokuratury państwa pierwszy sekretarz Rasin, imieniem palestry adwokat dr. Dębicki, wreszcie imieniem urzędników kancelaryjnych starszy naczelnik kancel. Wojtowicz.

Wszyscy mówcy podnosili, że sąd w osobie p. Wileckiego traci wzorowego sędziego, dobrego i ener-



Dom Tow. Białego Orła w Porto Alegre.



Z Polonii za Oceanem:
Dom im. Kościuszki w Porto Alegre.



Dom imigracyjny w Porto Alegre.

sytuacyi uznano, aby Bułgarii, Serbii i Grecji dać strażnika w formie Albanii, któryby z jednej strony hamował wzajemne autagonizmy, z drugiej zaś jako kraj, stojący pod patronatem Europy, dawał wielkim mocarstwom prawo wzmieszania się każdej chwili do spraw bałkańskich.

Albania ma być tym łatwo palnym materiałem, który będzie Europie służył do wzniesienia wedle woli i uznania pożarów na Bałkanie. Wobec bitności i zadzierzystości Albaczyków okazywa zawsze się znajdzie.

Ponieważ Serbia, Grecja i Czarnogóra nie chciały dobrowolnie uznać i opróżnić wyznaczonych przez konferencyę londyńską granic Albanii, wielkie mocarstwa utrzymują w Skutari „detachment“ wojsk międzynarodowych, które stoi na straży interesów albańskich. Są tam oddziały austriackie, włoskie, francuskie, angielskie i niemieckie.

Dopóki sprawa Albanii nie zostanie ostatecznie uregulowana, oddziały te imieniem Europy bronić będą jej całości. One też sprowadzą na tron albański księcia Wieda, któremu Europa lada dzień ofiaruje koronę albańską.

Giełda zbożowa i towarowa we Lwowie.

Rozwój handlu i przemysłu, idący wraz z postępem nowoczesnej techniki handlowej, wytworzył instytucye, które w swych rękach koncentrują cały obróthandlowy. Są to giełdy. One stały się dzisiaj właściwym ośrodkiem, z którego płyną miliony z kieszeni jednych do drugich. Na tych giełdach załatwiają się wszelkie większe transakcyje handlowe. tworzą się spółki i towarzystwa, które w swych rękach mają nieraz przedsiębiorstwa, obejmujące cały świat

Giełdy stały się dzisiaj potęgą, od której zależą nieraz losy państw. Wszystkie papiery wartościowe

warowy. Przed kilku dniami została otwarta taka giełda, zbożowa i towarowa, we Lwowie. Powstanie tej instytucyi dla Galicyi, jako kraju rolniczego i zaczynającego rozwijać swój przemysł, ma doniosłe znaczenie. Wobec rozwiniętego u nas wysoko przemysłu ropnego, który interesuje cały świat przemysłowy, wobec eksportu bydła oraz wobec tego, że Galicya stanowi poważną arteryę ruchu towaro-

gicznego kierownika, a grono sędziowskie prawdziwego przyjaciela, i życzyli mu powodzenia na nowym posterunku. P. Wilecki przedstawiając przebieg swego 3 krotnego pobytu w Kołomyi, wyraził szczerzy żal, że musi ukochane przez się strony opuścić i podniósł, że czas pobytu w Kołomyi zawsze zaliczał do najszcześniejszych chwil życia.



Giełda zbożowa i towarowa we Lwowie: Pierwsze zebranie przedstawicieli świata przemysłowego w dniu otwarcia giełdy. (Fot. M. Münz, Lwów).

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

7

Trevor oparł głowę na ręce i milczał chwilę. Wzdychał tylko, wreszcie rozpoczął słabym głosem:

— Naturalnie zupełnie wbrew mym obliczeniom, żona moja tego wieczoru została w domu, co mnie bardzo było nie na rękę. Kiedy w nocy wróciłem do domu, zachowywałem się jak najciszej i stosownie do umowy czekałem od godziny trzy na drugą przy drzwiach domu na panią Beriot. Kiedy nadjechała, wprowadziłem ją do biura i pobiegłem szybko do sypialni, aby przynieść pieniądze. Właśnie kiedy z góry wracałem, zadzwonił telefon. Pani Beriot zlekła się, że telefon może kogoś zbudzić i zdjęła szybko słuchawkę. Zamiast jednak po prostu położyć ją na stole, odpowiedziała na wołanie i wezwała mnie do telefonu, kiedy wszedłem. Rozmówiłem się z Bowersem i zamknąłem telefon. Potem wręczyłem pani Beriot pieniądze i wypuściłem ją z domu. Od tej chwili ani jej nie widziałem, ani o niej nie słyszałem — dodał wreszcie, opadając wyczerpany na krzesło.

Dik siedział przez długą chwilę w milczeniu. Wreszcie zebrał odwagę i zapytał:

— Czy bardzo by panu było przykro, gdybym panu postawił jeszcze kilka pytań?

— Proszę, pytaj pan?

— Czy pan uważa za rzecz możliwą, że w czasie, kiedy pani Beriot była tu w pokoju, ktoś mógł tu być ukryty?

— Nie, uważam to za wykluczone. Pani Beriot była bardzo nerwowa i ciągle rozglądała się po pokoju, obawiając się niespodzianki.

— Czy kasa była zamknięta, czy otwarta?

— Zewnętrzne drzwi były zamknięte, przypuszczam więc, że i wewnętrzne także.

— Dlaczego nie schował pan owych 10.000 dolarów w kasie?

— Zapomniałem kombinacji cyfrowej.

Kiedy spostrzegł, że Dik patrzy na niego z niedowierzaniem, dodał szybko:

— Od samego początku posiadania tej kasy było mi bardzo trudno zapamiętać skomplikowane liczby, które kasę otwierały. Zapisalem sobie też całą kombinację w notatniku zaraz, jak tylko dom ten wynająłem. Zwykle jednak wołam Clarka, jeśli chcę dostać się do kasy. W owym dniu Clarka już nie było, a kiedy chciałem posłużyć się notatnikiem, nie znalazłem go na zwykłym miejscu.

— Ah! A gdzie go pan zwykle przechowywał?

Syndyk generalny położył rękę na ukośnej płycie swego olbrzymiego biurka.

— Mam tutaj tajną przegrodę. Aby ją otworzyć trzeba wyciągnąć całkiem szufladkę z lewej strony u góry. W ścianie znajdującej się za szufladką jest okrągły otwór, przez który wkłada się palec, aby nacisnąć sprężynę.

— Ile osób, oprócz pana, wiedziało o tej skrytce? — zapytał Dik.

— Tylko moja żona i moja córka. Beatrycza kupiła to biurko na licytacji i podarowała mi je właśnie, kiedy wprowadzaliśmy się do tego domu.

— Czy poszedł pan zaraz do siebie na górę, kiedy pani Beriot odeszła?

— Tak, zaraz. Na górce panowała zupełna cisza, a ja, skoro tylko głowę przytknąłem do poduszki, usnąłem twardo.

Kiedy Dik powstał, aby się pożegnać, Trevor oświadczył podnieconym głosem:

— Proszę, opowiedz pan panu sekretarzowi stanu wszystko. Wobec tego, że wiem, iż jestem podejrzany o dokonanie morderstwa, cofam podanie o dymisyję. Pozostanę na moim stanowisku i podejmę walkę o mój honor. Powiedz mu pan jeszcze — głos jego dźwięczał jasno i przekonująco — Bóg mi jest świadkiem, że nie wiem nic o morderstwie mej żony.

ROZDZIAŁ XII.

Nowe poszlaki.

— A pan, co sądzi o całej tej sprawie? — zapytał sekretarz stanu.

Obaj mężczyźni siedzieli na drugi dzień rano w gabinecie ministerialnym, a Dik skończył właśnie opowiadanie o swej rozmowie z Trevorem.

— Ja wierzę w to, co mówił syndyk generalny — oświadczył stanowczym głosem Dik.

— I ja także, panie Tillinghast — przyświadczył mu sekretarz. — Trevor nie miał wyboru, musiał przekupić ową panią Beriot, jeśli nie chciał skompromitować nie tylko siebie i swą żonę, ale także zupełnie niewinną córkę. A teraz powiedz mi pan jeszcze, panie Tillinghast, czy zna pan jeszcze jakieś szczegóły, odnośnie do Gordona, któreby nie były publicznie wiadome?

Dik zawahał się.

— Wprawdzie ja nie mam nic z takimi historiami morderczymi do czynienia — ciągnął żywo dalej sekretarz stanu — ale ten wypadek obchodzi bardzo prezydenta. Najpierw rzucono podejrzenie na jednego z jego adjutantów, a teraz zwraca się ono przeciw generalnemu syndykowi. Trzeba przecież koniecznie dążyć do tego, żeby ich, o ile są niewinni, oczyścić jak najprędzej z zarzutów. Gadał pan więc odważnie, panie Tillinghast!

Dik uznał rację powiedzenia sekretarza i opowiedział mu obszernie wszystko to, czego dowiedział się od generała Lony'ego.

O! — Bowers podniósł brwi do góry. — Sprawa staje się coraz bardziej tajemniczą. Czy pan sądzi, że Trevor wie coś o tym dawnym stosunku jego żony i Gordona?

— Nie miałem odwagi go o to pytać — przyznał Dik. — Syndyk i tak wyglądał na bardzo chorego i zmaltretowanego.

Sekretarz stanu przytaknął porozumiewawczo.

— Zaproszę go do siebie dzisiaj na śniadanie, aby mu wytłomaczyć, że bezwarunkowo w obecnej chwili nie może ustępować. Może uda mi się przy tej sposobności zręcznie wybać go, co i ile wie on o poprzednich miłostkach swej żony.

Przez chwilę milczał, poczem dodał:

— Istnieją dwa punkty, które, moim zdaniem, trzeba brać pod uwagę.

— A te byłyby? — zapytał Dik skwapliwie.

— Najpierw trzeba by sprawdzić, kto zabrał notes generalnego syndyka. A po drugie — cały świat stara się udowodnić, kto w ów wieczór wszedł do domu Trevorów. Nikomu jednak nie wpadło na myśl, dowiedzieć się, o której godzinie jeden z domowników dom ten opuścił.

— O kim pan myśli?

— Kiedy wyszedł z domu prywatny sekretarz Trevora i gdzie spędził wieczór?

— Za prawdę! O tym zupełnie nie pomyślałem!

— Niech pan postara się zbadać oba te punkty. Jestem przekonany, że praca się opłaci. A gdyby pan potrzebował mej pomocy, to każdej chwili może pan przyjść do mnie, panie Tillinghast. Przy całej tej sprawie okazał pan tyle taktu i dyskrecji, że bardzo chętnie pójdę panu na rękę.

Dik pożegnał się, dziękując serdecznie za pomoc i popędził do swego biura, gdzie zastał list od Peggy. Prosiła go, aby po południu przyszedł na herbatę i zdał sprawę z przebiegu dalszego śledztwa. Zaledwie zdążył przeczytać bilet, wezwał go służący redakcyjny do szefa redakcji.

— Dzień dobry, Diku — powitał go pan Byrd. — Gibson zgłosił się jako chory i pan musi zastąpić go na Kapitolu. Niech pan dość wcześnie się uda, gdyż musimy mieć sprawozdanie ze wszystkich ważniejszych posiedzeń. Jak stoi sprawa Trevora?

— Bardzo jest możliwe, że w najbliższych dniach oczekiwać należy nowych ważnych odkryć. Czy będę mógł się zwolnić, w razie, gdyby sprawa wzięła nowy obrót?

— Ma się rozumieć. Może pan wtedy wszystko rzucić, a tylko tem się zająć. Najważniejszym jest, abyśmy mogli zaraz podać każdy nowy wynik śledztwa.

Temi słowy pożegnał szef Dika i powrócił do swojej pracy.

Pani Macallister, stosownie do starego zwyczaju waszyngtońskiego urzędowała od listopada do czerwca przyjęcia zwykle w piątki. Po prostu zrozumieć nie mogła, jak można liczyć w ten sposób, który teraz wchodził w modę, aby przyjmować co drugi lub trzeci wtorek lub czwartek. Twierdziła, że w takich rachunkach nie można się wyznaczyć i swoje wizyty robiła wtedy, kiedy na nie miała ochotę, nie stosując się do nowych przepisów.

Również nie mogła pogodzić się z nową modą, która pozwalała na podawanie popołudniowej herbaty w salonie. U niej starym obyczajem w każdy piątek nakrywano ogromny stół w jadalni i zastawiano go licznymi, apetycznymi specjałami. Peggy królowała zawsze na końcu stołu, nalewając herbatę, z drugiej zaś strony stołu któraś z jej przyjaciółek rozdawała czekoladę.

Goście zaczęli się już powoli rozchodzić, kiedy Dik się zjawił.

Zaledwie tylko jeszcze około tuzina gości, prze-
ważnie sami panowie siedzieli przy długim stole.

Dikowi serce drgnęło silnie, kiedy spostrzegł, że Morny asystuje pilnie Peggy, prowadząc z nią ożywioną rozmowę. Zazdrość podszeptała mu, że ci oboje są już na bardzo poufalej stopie, co zrobiło go wprost nieszczęśliwym. Pani Macallister wezwała go skinieniem ręki, aby usiadł obok niej. Wziął więc swoją filiżankę herbaty i rzucając smętne spojrzenie na Peggy, usiadł obok pani domu.

— Czy wyszły na jaw jakie nowe poszlaki w sprawie morderstwa u Trevorów? — rzuciła pytanie pani Macallister. Przedtem jednak już z kwadrans rozmawiała z Dikiem o innych sprawach.

— Prawda, prawda, niechże nam pan coś o tem opowie! — zawołała wysoka pani, ubrana bardzo jaskrawo, która siedziała na przeciwnej stronie stołu.

Słyszając nazwisko Trevora, pochyliła się z ciekawością naprzód, przygotowując się do uważnego słuchania. Była to Matylda Gleason, jedna z czterech sióstr, zamieszkujących wspólnie wspaniały pałac przy ulicy Columbia. Nikt dokładnie nie wiedział, skąd one się na bruku Waszyngtonu wzięły. To też pani Macallister nigdy nawet przez myśl nie przeszła chęć złożenia im wizyty. Przypadek zrzucił, że panna Gleason przez brak oryentacji przewodniczącego została zaproszona do komitetu opieki nad szpitalem dziecięcym. W komitecie zasiadała także pani Macallister, a panna Gleason skorzystała natychmiast bardzo zręcznie ze sposobności, aby wkroczyć się na piątkowe przyjęcia u starej damy.

— E! nie ma nic nowego! — zapewnił Dik ostrożnie. Znał bowiem obrotny języczek pytającej damy i wiedział, że cztery siostry Gleason mają wcale niepochlebne przydomki „nienawiść, zazdrość, złośliwość i brak serca“.

— Kiedyż właściwie odbędzie się rozprawa sądowa w sprawie Trevorów? — zawołała Peggy z drugiego końca stołu.

— O ile mogę przypuszczać, prawdopodobnie za dziesięć dni.

— Mam nadzieję, że sprawiedliwość postąpi wobec owego Gordona z całą surowością — zauważyła panna Gleason. Dziwnie brzmiały te słowa w jej ustach, bo przecież cały Waszyngton wiedział o tem, że przez szereg tygodni kochała się na zabój w Gordonie, niestety! bez wzajemności.

— Wcale jeszcze nie zostało stwierdzone, że on właśnie jest zbrodniarzem — powiedziała pani Macallister bardzo chłodno.

— Przecież prawie że się sam do tego przyznał! — zawołała panna Gleason.

— Dopóki komuś winą jego nie zostanie udowodniona, nie można nikogo uważać za winnego — panna Gleason — wtrącił Dik.

— Ależ w takim razie, gdzież jest właściwy sprawca, jeśli on nim nie jest?

— A wlamywasz! — podrzuciła bardzo szybko Peggy.

— Niemożliwe, kochana panno Macallister. Dlaczegożby taki człowiek miał się posługiwać szpilką od kapelusza, a nie swoim rewolwerem?

Peggy nie mogła przez chwilę znaleźć odpowiedzi. Sama także w głębi duszy powiedziała sobie to samo. Na pomoc pospieszył jej hrabia Morny.

— Przypuszczam, że madame Trevor sama się ukłuć szpilką — oświadczył. — Przecież doktor sam stwierdził, że samobójstwo być możliwe, jeśli by pchnięcie zadane zostało lewą ręką.

— Skąd pan wie, że pani Trevor była mańkusem? — rozległ się donośny głos panny Gleason.

— Nieraz razem z nią ja grać w karty — odpowiedział spokojnie Morny.

— Jaki powód mógł ją popchnąć do samobójstwa? — zapytał Dik z wielkim niedowierzaniem.

Francuz wzruszył ramionami.

— A dlaczego miałby ją zabić pan Gordon?

— To pan ma rację — wmieszał się do rozmowy kapitan Mr. Lane. — Dlaczego miałby to zrobić? Służyłem razem z nim na jednym okręcie i uważam wprost za wykluczone, aby Donald Gordon był zdolny do czegoś podobnego. Był on zawsze najmilszym i najlepszym chłopcem pod słońcem.

Hrabia Smirnow, który dotychczas w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie, wmieszał się także, pociągając ogólnem zainteresowaniem.

— Twoja teoria ma wiele słuszności, Henry — zauważył spokojnie. — Jaki powód mógłby skłonić młodą, piękną, zdrową i szczęśliwą kobietę, aby popełniła samobójstwo?

— U dam, to nigdy nic nie można wiedzieć — odpowiedział Morny. — Być one zwykle bardzo nerwowe i z drobnostek robić wielkie rzeczy.

— Umarły nie może się jednak sam zamknąć do kasy — bronił swych poglądów Dik.

— A czy nie mogła ona się najpierw zamknąć, a potem dopiero zabić? — informował się Serb.

Dik potrząsnął głową.

— Clark, który pierwszy odkrył trupa, powiada, że ona była siłą wcisnięta w głąb kasy.

— Przecież to tylko jego zeznaniem jest stwierdzone.

Serb wypowiedział te słowa z takim dziwnym naciskiem, że Dik uderzony tem wpatrzył się w jego twarz. Spokojna jednak mina i zimne spojrzenie nie pozwalały nic przeniknąć.

— Jakżeż się powodzi temu kochanemu panu Clarkowi? — zapytała w tej chwili panna Gleason słodziutkim głosem. Bardzo elegancki młody człowiek. Brak go w towarzystwie, od udziału w którym wstrzymuje go żaloba.

— Żaloba? — zdziwiła się głośno Peggy. — Czy mu kto z krewnych umarł?

— Ależ nie! Nie bywa obecnie nigdzie, ponieważ jest zaręczony z panną Trevor!

— Co takiego? — Peggy w ogromnym wzburzeniu omal nie wywróciła czajnika z gorącą wodą. — Panno Gleason, pani się stanowczo myli. Beatrycza nigdy nie była z panem Clarkiem zaręczona.

— Nie? Tak zrozumiałam, kiedy pani Trevor coś mi o tem wspomniała. Zresztą wydało mi się to zupełnie naturalne. On przecież całkiem otwarcie stara się o nią, a i oboje dosyć często razem się ukazują.

— Jeśli mowa o zaręczynach, to przypomina mi się Bertie Lee — przerwał rozmowę Mr. Lane. — Wrócił właśnie z podróży poślubnej i przyszedł kiedyś do klubu z rozpaczliwą wprost miną.

— A tak — potwierdził Dik, śmiejąc się. — Mimowoli przypomina mi się na jego widok nowy kuplet uliczny:

W młodości byłem dzielny chłopak,
Dumnie się rozbijałem!
Lecz szczęście poszło mi na opak,
Za uszy sam mu dałem.

Dlaczego, ach! dlaczego tak
Wszystko mi poszło wopak.

Rzucił powłoczyste spojrzenie na Peggy, która jednak udawała bardzo zajętą rozmową z Mornym. Dik urwał wiersz i zaklął po cichu.

— Pani zna zapewne państwa Brownów — zwróciła się w tej chwili panna Gleason do pani Macallister. — Jak słyszałam, grozi tam proces rozwodowy. Ale to bardzo długa historia. — Wstała. — Muszę już spieszyć dalej. Do widzenia! droga pani Macallister i dziękuję serdecznie za piękne popołudnie, mile spędzone.

Powoli pożegnali się prawie wszyscy goście, a w kwadrans potem Peggy i Dik znaleźli się sami w salonie.

— Tak, mój panie, teraz opowiadaj pan obszernie, co pan robił i do czego pan doszedł — rozpoczęła Peggy bardzo surowo. — Od czasu owego balu ani razu nie pokazał się pan w pobliżu mojej osoby, a ja...

Urwała, rumieniąc się gwałtownie. Dik pożerał ją formalnie oczami, gdyż w swej szafirowej sukni wyglądała czarująco. To też biedak ledwo umiał wyjąkać.

— Peggy... jedyna... słodka Peggy, niech... pani...

— O czem to tak rozprawiacie? — zapytała w tej chwili pani Macallister, wchodząc do pokoju.

— Ja... ona... te... ach o niczem ważnem — wyrzucił prawie bez tchu Dik. Dreszcze świętego strachu przed poważną matroną przebiegły mu po grzbiecie. O sobie miał tak lichy wyobrażenie, że był prawie pewny, iż pani Macallister sprzeciwi się wszelkim staraniom o rękę Peggy z jego strony.

— Chciałem właśnie zapytać Peggy o Beatryczę i Clarka. Czy jest coś prawdy na całej historii o ich zaręczynach?

— Ależ Diku, przepraszam cię, przecież to jest...

— Pani nie chce zdradzić zaufania swej przyjaciółki, Peggy; zupełnie sobie z tego zdaje sprawę. Jednak byfoby lepiej, gdybym znał całą historię dokładnie.

Peggy namyślała się przez chwilę, poczem zaczęła mówić, ale z wielkiem wahaniami:

— Może istotnie lepiej będzie, jeśli panu, panie Diku, wszystko szczerze opowiem. Właściwie to nawet nie popełnię zdrady zaufania. Przyłapałam miąpawicję, Clarka, w czasie ostatniego wielkiego przyjęcia u Trevorów, jak oświadczał się ze swą

miłością Beatryczy. Szukałam jej właśnie, aby się z nią pożegnać, i znalazłam ją w pracowni ojca. Beatrycza była widocznie bardzo zadowolona z mojego niespodziewanego zjawienia się, natomiast Clark był wściekły. Cieszyłam się wtedy bardzo z figla, jakiego mu spletałam, gdyż, nie wiem dlaczego, ale bardzo tego człowieka nie lubię.

— Czy pani przypuszcza, że panna Trevor przychylnie przyjmuje oświadczyzny Clarka?

— Beatrycza jest bardzo skryta — odpowiedziała z wolna Peggy. — Nie mówiłaby nigdy o swych wielbicielach — nawet ze mną. Gdyby pan był się mnie przed czterema tygodniami spytał, czy jest co prawdy na tej całej historii, powiedziałabym stanowczo, że nie. W ostatnich czasach jednak zauważyłam, że Beatrycza może nie tyle ośmiela go, ile raczej pozwala mu częściej przebywać w swoim towarzystwie.

— Pani przypuszcza więc...?

— Ja nie wiem sama, co mogę o tem sądzić — przerwała mu niecierpliwie.



— Ależ w takim razie gdzież jest prawdziwy morderca?

— Czy przyjęcie, o którym pani mówi, odbyło się w przeddzień mordu?

— Tak, to był ten pamiętny raut.

— Czy Gordon był na tej zabawie?

— Ależ tak! Prowadził mnie nawet do kolacji i był bardzo szczęśliwy i zadowolony, jak nigdy przedtem.

— Peggy, najwyższy czas, abyś zabrała się do zrobienia toalety na wieczór u Pattersonów — przypomniała w tej chwili pani Macallister.

— Idź pan już, panie Diku. Czy może pan w przyszłą środę być u nas na obiedzie? O godzinie dziewiątej?

Dik przyjął zaproszenie tak skwapliwie, że oczy starej damy rozbłyły złośliwie.

— Jestem Morny'emu bardzo wdzięczna, że wprowadził do nas tego hrabiego Smirnowa — dodała jeszcze, kiedy Peggy wyszła z pokoju.

— Podoba mi się bardzo, a oprócz tego mamy wielu wspólnych znajomych.

— Jak długo on tu zabawi? — zapytał Dik.

— Do powrotu księcia Y... do Nowego Yorku. Do widzenia Diku! A przyjdź znowu niedługo.

ROZDZIAŁ XIII.

Groźba.

Tego samego popołudnia siedziała Beatrycza samotnie w bibliotece. Na kolanach leżał otwarty list, w który z zapamiętaniem się wpatrywała. Nagle chwyciła go w palce i podarła na drobne kawałeczki, które wrzuciła w ogień na kominku. Głośno rzuciła wzburzona:

— Jak on śmie?! Jakiem czołem?!

— Proszę pani, panno Beatryczo, detektyw Hardy telefonował, że chciałby z panią pomówić, czy może dzisiaj po południu złożyć pani wizytę? — zameldował Wilkins, który po cichu wsunął się do pokoju.

— Nie, dzisiaj nie! Odpowiedz mu, że jestem chora i chcę się wcześniej położyć, mój Wilkinsie. Jutro w południe może mnie odwiedzić, ale dzisiaj już nikogo nie chcę widzieć.

Zaledwie Wilkins opuścił pokój, rozległ się donośnie głos dzwonka, a zaraz potem wybuchł w przedpokoju gwałtowny spór.

— Pewnie znowu jaki sprawozdawca — pomyślała Beatrycza, kładąc się westchnieniem na kanapce. W tej chwili otwarły się gwałtownie drzwi, a do pokoju wtoczyła się energicznie żona ministra wojny. Za plecyma jej ukazało się zaczerwienione i wzburzone oblicze Wilkinsa.

— Oto jestem — rozległ się donośny bas pani ministrowej. — Pani służący powiedział mi wprawdzie, że pani nie ma w domu, ale ja przecież dobrze wiedziałam, że on kłamie. Musiałam koniecznie nareszcie panią zobaczyć, droga Beatryczo.

— Z czego ja się bardzo cieszę, droga pani Curtis — odpowiedziała serdecznie Beatrycza, pomagając przybyłej wydobyć się z miliona okryć.

— Joe mówił mi, że pani nie chce ze mną się zobaczyć — zaczęła pani Curtis, skoro tylko zdołała się usadowić w wygodnym fotelu, zmuszając do chwilowego spoczynku swój ciężar dwu cetnarów. — Zapowiedział mi, abym, broń Boże! nie mówiła z panią o pani troskach. Odpowiedziałam mu jednak: muszę się z nią widzieć i zobaczyć ją choćbym miała popełnić morderstwo — na Boga!

Podniecenie jej było takie śmieszne, że Beatrycza mimo swego smutku zaczęła się śmiać. Zasadniczo ceniła bardzo tę może trochę za otwartą, ale zato bardzo wierną, starą przyjaciółkę. Wiedziała, że ona zawsze i w każdej okoliczności stanie po jej stronie, choćby cały świat miał się przeciwko niej zwrócić.

— Tylko nie herbatę! — zawołała pani Curtis, wywijając rękoma z przerażeniem, kiedy Beatrycza zwróbiła się do czekającego Wilkinsa. — Na Boga! Nienawidzę jej. Znacznie lepiej zrobi mi szklanka Sherry i kilka biszkoptów.

Życzenie jej zostało natychmiast spełnione, Beatrycza nalała jej Sherry, oraz podała cały talerz ciastek.

— Jak się miewa mąż pani, pan minister? — spytała.

— O, wogóle dobrze, trochę tylko dokucza mu reumatyzm. Ale pani ojciec źle bardzo wygląda? Spotkałam go dzisiaj na ulicy. Opowiadają, że ma podobno zamiar podać się do dymisy, czy to prawda?

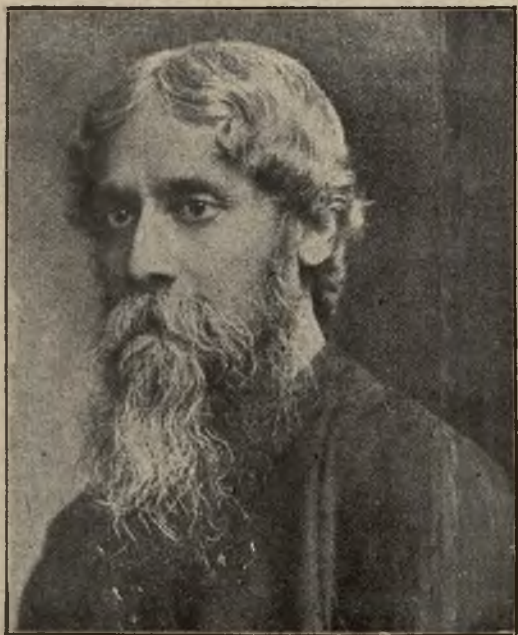
— Bezwarunkowo nie! — odpowiedziała żywo młoda dziewczyna. — Bardzo możliwe, że wyjedziemy na jakie osiem dni do Atlantic City, ale poza tem ojciec do czerwca będzie tu przebywał i sprawował swe obowiązki. Nie rozumiem, jak takie pogłoski mogą powstawać!

— Eh! Waszyngton od dawna jest cieplarnią do pędzenia wszelkiego rodzaju plotek — zawołała pani Curtis. — Czego ludzie na pewno nie wiedzą, to sobie wymyślą. Ale dosyć o tem. Nie przyszłam tu, aby bawić się wyszukiwaniem słabości moich bliznich. Chciałam ciebie, kochana Beatryczo, zobaczyć i zapytać się, czy nie wybrałabyś się czasem ze mną automobilem na spacer, skoro tylko można nim będzie po ulicach jeździć. Pani bardzo źle wygląda i potrzebuje koniecznie świeżego powietrza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nagroda Nobla dla Hindusa.

Świat naukowy i literacki został zaskoczony niespodzianką. Akademia szwedzka w Sztokholmie, któ-



Nagroda Nobla dla Hindusa: Rabindranatt Tagore, poeta hinduski, odznaczony tegoroczną nagrodą Nobla.

rej przysługuje prawo rozdawania nagród z fundacji Nobla, sięgnęła w tym roku daleko poza granice Europy i jako laureata literatury ogłosiła zupełnie nieznanego w świecie literackim europejskim poetę hinduskiego Rabindranatta Tagore. W Indjach jest on od dawna czczony i podziwiany, jako niezrównany twórca i esteta. Wiersze jego i poematy są popularne w najszerszych sferach hinduskich.

Europa poznała go dopiero po raz pierwszy, kiedy w Anglii niedawno ukazał się przekład jego poezji p. t. „Wschód słońca“ (Gitaujali). Rabindranatt Tagore urodził się w Bengalii w r. 1861, liczy więc dzisiaj 52 lat życia.

Taki wynik konkursu literackiego Nobla był niespodzianką zwłaszcza dla Niemców, którzy spodziewali się, że nagrodę otrzyma ich rodak Rosegger, twórca funduszu antypolskiego.

W dzisiejszym numerze podajemy podobiznę sławnego Hindusa.



Szermierza w Sokole: Nowy zarząd Oddziału szermierzy Sokola Macierzy we Lwowie, z prezesem p. Stablem w pośrodku. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

Napad bandycki w Oświęcimiu.

Przed kilku dniami opinia publiczna została poruszona nowym, niezwykłym w Galicyi faktem bandytyzmu. Nie przebrzmiały jeszcze echa morderstwa rabunkowego w Krakowie w księgarni Gebethnera, a w Oświęcimiu pada znowu nowa ofiara pod obuchem siekiery. Morderstwa dokonano tuż koło dworca kolejowego w filii ekspedycyjnego biura Mendelsohna, a ofiarą padł wekslarz Izrael Siegmann.

W dniu morderstwa przyjechał on z Krakowa, mając większą sumę pieniędzy przy sobie. W chwili, gdy wysiadał z wagonu, przystąpił do niego jakiś człowiek, który wezwał go, aby udał się do biura ekspedycyjnego, gdyż kierownik tegoż ma do niego pilny interes. Siegmann poszedł. W pół godziny po-

tem przybył do biura urzędnik, p. Karkoszka, a wszedłszy do wnętrza znalazł na podłodze nieprzytomnego Siegmanna, pławiącego się w krwi.

Zaalarmowana policja rozpoczęła energiczne śledztwo. Jako podejrzanego o współudział w zbrodni aresztowano woźnego biurowego, Jana Burka. Nie umie on wykazać swojego alibi z tego wieczora. Burek, 28-letni mężczyzna, żonaty, jest z zawodu górnikiem. Tłómaczy się bardzo niejasno, powołując na stwierdzenie swego alibi osoby, których nie można wyszukać.

Sprowadzony z Krakowa pies policyjny „Aida“ czterokrotnie wskazał na niego, jako na sprawcę zbrodni. Siegmanna, ciężko poranionego i nieprzytomnego, przewieziono do szpitala krakowskiego.



Z niwy społeczno-oświatowej: Bursa Towarzystwa Szkoły Ludowej w Sanoku.

(Fot. Serdyński, Sanok).

Od Wydawnictwa.

Zachęcani powodzeniem wydanych przez nas poprzednio specjalnych dodatków handlowo-przemysłowych, postanowiliśmy obecnie w okresie ruchu przedświątecznego wydać **specjalny numer**, który poświęcony naszemu handlowi i przemysłowi, stanie się dla najszerszej publiczności **ilustrowanym przewodnikiem do gwiazdkowych zakupów...** Ponieważ numer ten ukaże się w połowie grudnia, w interesie P. T. kupeców i przemysłowców leży, aby możliwie najwcześniej materyał do tego numeru nadsyłali.

Kronika tygodniowa.

Wspomniałem w ubiegłym tygodniu o politycznych polowaniach, które coraz bardziej wchodzą w modę i stały się niemniej popularne, jak osławiony amerykański taniec tango, który po prostu zawrócił głowę i europejskiej płci nadobnej, choć, powiedzmy prawdę, nie jest wcale ani estetycznym, ani zbyt moralnym.

Na razie w Krakowie zapowiadają go ogłoszenia różnych szkół choreograficznych, produkcje publiczne odbywają się zaś w jednej pono kawiarni, do której jednak nie uczęszczam ze względu na swą magnifikę. Gdyby dowiedziała się, że tam byłem, miałbym krzyż Pański, bodaj czy nie przez cały miesiąc, nie mogę jej bowiem w żaden sposób wytłumaczyć, że kronikarzowi powinno być wolno wszędzie chodzić, by mógł wszystko widzieć na własne oczy, aby mu los figla jakiegos nie spletał.

Bo i tak się dzieje!

Pewien kronikarz, lat temu prawie już dwadzieścia, otrzymawszy w niedzielę popołudniu urlop od swej władzy domowej, wybrał się na odczyt profesora Ziembickiego do Amfiteatru Nowodworskiego... Ale, że to nikt nie może z góry powiedzieć, że dojdzie tam, dokąd zamierzał pierwotnie, tak samo stało się i z nim. Odczyt naznaczony był na czwartą, on jeszcze o piątej nie zdążył opuścić gościnnych murów jakiegos lokalu, bodaj, czy nie oazy „pod Palmą“.

Wróciwszy do domu, spisał naturalnie podniosłe wrażenia, jakich doznał na odczycie, nie miał słów na pochwałę znanego zresztą w Krakowie prelegenta i zaraz rano zamieścił w kronice notatkę.

Ale cóż się pokazało? Dyablik drukarski... nie, źle się wyraziłem, to nie był dyablik, ale ordynarne dyablisko!... spletał mu figla. Z innego pisma popołudniu dowiedział się, że zapowiedziany na niedzielę odczyt nie mógł się odbyć z powodu niedyspozycji prelegenta...

Otóż, aby i mnie coś podobnego nie spotkało, piszę tylko o tem, com sam widział na własne oczy, lub o czem doniosły różne poważne organy krajowe i zagraniczne. Jeśli wszystkie zgadzają się na jedno, wówczas mogę już i ja głos zabrać.

I dlatego to, jako pierwszy punkt porządku dziennego; obratem sobie sprawę dyplomatycznych polowań. Niechaj jednak kto przypadkiem nie sądzi, że brałem w nich udział osobisty, zwierzyne dwunożną i czworonożną lubię, ale tylko na talerzu. Tyle jednak wypisano o tych polowaniach, że i ja poświęciłem im baczniejszą uwagę, zwłaszcza, że widoczne są już nawet polityczne ich następstwa.

Naczelnicy państw wymyślili tę nową formę układów dyplomatycznych. Od lat kilku spotykają się, jak ongiś ich pradziadowie, w odwiecznych kniejach, dokąd jeszcze nie doszła siekiera nowoczesnego spekulanta i zawierają tam rozmaite układy, umowy, zobowiązania w tajemnicy przed światem, a głównie przed odpowiedzialnymi wobec ludności czynnikami rządu.

Najczęściej odbywają się polowania austriacko-niemieckie.

Mieliśmy więc urządzone przez cesarza Wilhelma łowy w Gehrde, w których wziął udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Ten znów zaprosił swego przyjaciela do majętności swej w Konopiszt na polowanie i pogawędkę.

Bezpośrednio potem rozjaśniła się mina hr. Berchtolda, oświadczył też publicznie, że Austria może zawsze liczyć na sojuszniczą wierność Niemiec.

Zdziwili się słuchacze, gdyż przypomnieli sobie, że nie tak to dawno, jak Niemcy, w chwili bardzo poważnej, bez wahania opuścili Austrię, gdyż tego wymagała ich własna polityka, a w niej są egoistami.

Choć, co prawda, nie powinno to nikogo zbytnio dziwić, dawne Prusy, a dzisiejsze Niemcy, znane są z różnych politycznych koziołków. Na tem polu zdobyły sobie już mistrzostwo światowe.

Z kolei nastąpiła wizyta arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Anglii i znowu polowanie, na które widocznie ubito sprawę „Canadian Pacific“, gdyż rezultatem było ponowne otwarcie jego biur i wypuszczenie za kaucją na wolną stopę dyrektora Altmanna.

• Czy i jakie polowania są jeszcze projektowane, nie mogę sobie przypomnieć, w każdym razie stwierdzam z całą stanowczością, że władcy bałkańscy nie myślą o czemś podobnem. Tam możnaby polować jedynie na drobniejszego zwierza przy pomocy proszku perskiego lub Zacherlinu.

Dziwię się jednak, że im wogóle chce się myśleć o polowaniach, skoro nastąpiły tak ciężkie czasy, iż nawet i koronowane głowy zaczynają się upominać o dodatki drożyzniane i podwyższenie pensyi.

Początek zrobił rząd bawarski, który wniósł w sejmie przedłożenie o podwyższenie listy cywilnej dla „młodego“ króla o cały milion. Dotąd pobierał tylko cztery i pół miliona, ale mu widocznie mało.

Bawarczycy przywiązani są bardzo do swego władcy, ale i oni narzekają na ciężkie czasy i boją się, by to się na ich kieszeniach nie odbiło, więc kto wie, czy żądają podwyżkę zawotują.

Taką samą propozycję postawił sejmowi i rząd saski, który domaga się podwyższenia apanażów dla następcy tronu i jego brata.

Złośliwi dodają, że zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż o podwyżkę płacy, albo bodaj o dodatek drożyzniane upomni się w niedługim czasie i cesarz Wilhelm, którego listę cywilną w ciągu ćwierćwiecza rządów „dopiero“ cztery razy podwyższano.

Jeśli wspominać o tem, to tylko dlatego, aby pocieszyć tych biedaków, którzy nie noszą koron, ani na głowach, ani nawet w kieszeni... Żle dzieje się wszędzie, w zamkach i chatach...

Panowie posłowie mogą z mych wywodów skorzystać i skoro będzie mowa o podwyższeniu płac dla urzędników i służby państwowej, użyć ich, jako argumentów przekonujących. Także przy sposobności dyskusji nad nowymi podatkami będzie można o tem napomknąć.

A właśnie dowiadujemy się o nowym prezencie podatkowym, jaki nam Wysoki c. k. Rząd przygotowuje. Zawiadomił o tem dla rozmaitości, nie minister skarbu, ale jego kolega od lokomotywy, który zaznaczył uprzejmie, iż jeśliby mu parlament ich nie uchwalił, musiałby zrzec się kolei lokalnych, o które tak się ubiega. Na razie wchodzi w grę tylko trzy: podatek spadkowy, podwyższenie opłat sądowych i administracyjnych i podatek zapalkowy.

Na razie parlament, to jest posłowie, mogą się nad tem głęboko zastanawiać, gdyż z powodu zwołania delegacji posiedzenia Izby rzadko się odbywają, potem zaś, kto wie, czy panu Stürgkhowi nie uda się uruchomić sejm galicyjski.

Jak już poprzednio wspomniałem, nieszczęsna reforma wyborcza do sejmu tłucze się, jak Marek po piekle, jeździ sobie pociągami błyskawicznymi między Wiedniem i Lwowem, czasem nawet i do Krakowa wstępując, gdzie, jak wiadomo, przebywa od czasu do czasu pan prezes Koła Polskiego i gdzie ma siedzibę sztab jeneralny ludowców, radzący ciągle nad dobrem kraju.

Gdybyśmy tą energią, na jaką w tym czasie w gadaniu zdobyli się nasi wielcy i mali politycy, mogli sprowadzić do wspólnego mianownika, wystarczyłoby jej na wykopanie kanału Dunaj-Odra-Wisła, nawet z proponowaną odnogą lokalną Rudawa-Pełtew.

Wogóle obecną sytuację polityczną w kraju można określić dwoma słowami: ciągle niejasna.

Pisma wiedeńskie są zazwyczaj lepiej poinformowane o tem, co się tyczy Galicyi, z nich więc chciałem zaczerpnąć wiadomości o usposobieniu atamana Kostia Lewickiego, który konferuje na wszystkie strony. Ale i tam nic pewnego nie wiedzą, jak powiadają „wobec niejasnego stanowiska, jakie zajmuje klub ruski“. Jedni utrzymują, że Rusini sprzeciwiają się zwołaniu sejmu galicyjskiego, żądając dla siebie nowych ustępstw w sprawie reformy i że będą robili trudności w parlamencie (zapewne muzykalno-wokalna obstrukcja), inni natomiast zapatrują się więcej różowo i uważają za pewne, iż już na wtorkowym (25 b. m.) posiedzeniu przyjdzie do głosowania nad podatkiem wódczanym. *Neue Freie Presse* w jednym artykule powiada, że zwołanie sejmu galicyjskiego nastąpi najpóźniej z początkiem przyszłego tygodnia, w telegramie zaś ze Lwowa stwierdza, że sytuacja raczej się pogorszyła, ponieważ zwiększyła się liczba punktów starcia.

• To jedno ma być tylko pewnem, że Rusini ustępstwa, jakie poczynili podczas obrad komisji dla reformy wyborczej, wybranej z Iona poprzedniego sejmu, obecnie cofnęli.

I tak ciągle „w koło Macieju“. Rozbij głowę o mur, a nie dowiesz się, czego chcą. Daj im, czego żądali, oni powiedzą: Dobrze! Ale to jeszcze mało! Dajcie więcej, bo inaczej na zwołanie sejmu się nie zgodzimy i rozpędzimy wam parlament.

A tu, jak na złość, zaczynają się mrozy, niech więc politycy mają także i to na względzie, że chyba przyjemniej jest siedzieć w ogrzanej sali parlamentarnej, niedaleko taniego i obitego bufetu, niż marznąć gdzieś tam nad Dniestrem lub Prutem.

• We Lwowie tymczasem przygotowują budżet na r. 1914. zamknięty naturalnie, jak zwykle, niedoborem, pomimo najróżnorodniejszych skreśleń i oszczędności. Wydział krajowy proponuje wobec tego wprowadzić w Galicyi nowy podatek po dwie korony od głowy każdego dziecka, uczęszczającego do szkoły krajowej. Czy półgłówki płaciliby tylko połowę, o tem projekt nie powiada.

Będzie to więc znowu nowy podatek od krajowej fabrykacji oleju.

Odezwała się nareszcie i... pani de Thébés.

• Rok 1914 będzie według jej wróżby rokiem promiennym w przeciwieństwie do 1912, który był czarnym i 1913, uznanego przez nią za lekko zaróżowiony. Ma to być rok pięknego gestu i wspaniałego heroizmu, w nim odrodzi się Europa i jej stan umysłowy... Czy jednak odróżni się ze względu na kieszeń od obu poprzedników, nie wspomina o tem.

Baje czcigodna wieszczka wiele o modach, teatrze, uprowadzeniach, przepowiada nawet śmierć jednego z wybitnych artystów teatralnych.

Najważniejsze, iż rok ten będzie słoneczny i pogodny, a geniusz Francji olśni cały świat w dziedzinie wynalazków.

Przyszłość natomiast innych narodów widzi ona w niezbyt różowych kolorach i zapewne z przyzwyczajenia przepowiada Niemcom zamieszki, wojny, a nawet ogólne powstanie.

Oni jednak niewiele, zdaje się, robią sobie z tego, gdyż już na rok 1913. naobiecowała im tyle okropności, a pokazało się, że zaszła pomyłka, gdyż Hohenzollernowie do dnia dzisiejszego zasiadają na tronie i ani myślą o abdykacji.

Austria również ma przeżyć silne wstrząśnienia (jakie, nie mówi). Przez cały rok będzie pożądliwie wyciągać ręce do Bałkanów, jeszcze pożądlivsi będą Węgrzy, czemu ja się znów nie dziwię, gdyż oni konsumują bardzo wiele papryki, a ta działa bardzo podniecająco.

Flegmatycznych Anglików czekają także niezbyt wesole czasy. W kraju nastąpią zasadnicze zmiany w ustroju państwowym, w czasie których rozegrają się brutalne akty przemocy i gwałtu. Być może, że ma na myśli dalszy ciąg żywienia przemocą sufrazystek i dowody ich wdzięczności, jakie okazują za to na każdym kroku swym ministrem.

W Portugalii ma na nowo powstać monarchia, nie skończy się wojna bałkańska, a Unia amerykańska będzie miała także wiele kłopotów.

Jeśli zestawimy wszystkie te przepowiednie natchnionej wieszczki, musimy przyjąć do przekonania, że w r. 1914 najszcześniejszymi będą jej rodacy, kto więc chce używać, jak pączek w maśle, a wierzy jej słowom, niech jedzie na stały pobyt do Paryża. Tam może spokojnie czekać na spełnienie się jej przepowiedni.

Niechaj jednak ktoś nie weźmie tego przypadkiem za zachęcanie popisowych do emigracji. Daleki jestem od tego, nie mam wcale ochoty dostać się pod skrzydła bogini sprawiedliwości, która w Krakowie lokuje swych pupilów w gościnnych murach byłego klasztoru św. Michała.

O ile miejsce pozwala (od wyroku pana metrapaży niema absolutnie apelacji) chciałbym bodaj zaznaczyć, że zapowiada się gwałtowne zaćmienie gwiazdy Koburgów. (O tem przed rokiem pani de Thébés nic nie mówiła).

IKA-ABADIE
TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek - barbowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu“

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

Z sali koncertowej.

Do liczego grona znakomitych wirtuozów-skrzypków polskich przybywa nowy artysta, Krakowianin,



Z sali koncertowej: Skrzypek Juliusz Richter.

p. Juliusz Richter, syn cenionego i znanego w naszym mieście muzyka. Młody artysta, po odbyciu początków muzyki pod kierunkiem ojca, studiował arkana sztuki wirtuozowskiej w konserwatorium wiedeńskim, w którym ukończył szkołę mistrzów pod kierunkiem prof. Szevczika, zwracając na popisie uwagę prasy wiedeńskiej pięknym tonem, świetnością techniki i wrodzonymi zaletami muzycznymi. Po świetnym popisie koncertował młody skrzypek w kilku miastach monarchii, zdobywając wszędzie żywe uznanie, świetnem wykonaniem utworów Wieniawskiego, Paganiniego, Vieuxtempsa oraz mistrzów z XVI. i XVII. stulecia. Prasa chwali zgodnie świe-

tną technikę i świetny ton młodego artysty, którego niebawem usłyszymy w Krakowie na jego własnym koncercie, mającym się odbyć w sali Starego Teatru w dniu 27 b. m.

Będzie to niewątpliwie jedna z tych wybornych produkcji, nad których dystygowaniem przygotowaniem czuwa p. Teofil Trzcński.

Szermierka w Sokole.

Szermierka, tak silnie związana z tradycją naszej świetnej przeszłości militarnej, w dodatku jeden z najzdrowszych i najpiękniejszych sportów, liczy po dziś dzień jeszcze wielu zwolenników. Zasluga podtrzymywania sportu szermierczego przypada w udziale naszym stowarzyszeniom szermierczym. Jednym z najstarszych i najzasłużeńszych jest Oddział Szermierzy Sokoła Macierzy we Lwowie, który szczególnie w ostatnich kilku latach okazuje, jak na nasze stosunki, niezwykle rozwój i żywotność. Wielka ilość członków i uczniów, liczne turnieje i popisy publiczne są dobitnym tego dowodem. Po „Marcowej Akademii“, która była pierwszorzędnym zdarzeniem w naszym życiu szermierczym, zarząd Oddziału nie spoczął na laurach. Nowa uroczysta Akademia odbędzie się dnia 3 grudnia b. r. w salach Koła literacko-artystycznego we Lwowie i zapowiada się świetnie.

Rzecz jasna, że wszystko to jest owocem żmudnej pracy zarządu Oddziału. Wybory na ostatniem Walnem Zgromadzeniu przyniosły przede wszystkim tę zmianę w składzie Zarządu, że wszedł doń jako przewodniczący znany szermierz, dr. Leonard Stahl, wiceprezydent miasta.

W dzisiejszym numerze podajemy fotografię nowego Zarządu.

rących słowach doniosła chwilę otwarcia nowego, większego przytułku dla młodzieży.

Po nim zabrał głos sekretarz Koła profesor Przyprawa, który w krótkich słowach omówił działalność



Napad bandycki w Oświęcimiu: Ofiara napadu Izrael Siegmann.

Z niwy społeczno-oświatowej.

Od r. 1907 istnieje w Sanoku Bursa im. Kościuszki, założona i utrzymywana przez Koło T. S. L. Z powodu licznych zgłoszeń, nadesłanych przez biednych rodziców o przyjęcie ich dzieci, Wydział T. S. L. postanowił Burzę rozszerzyć. W tym celu wynajął nowy dom na „Wójtowstwie“, gdzie Bursa znalazła wygodne i higieniczne pomieszczenie. W tych dniach właśnie odbyło się uroczyste poświęcenie nowego domu Bursy. Po akcie poświęcenia przemówił do licznie zebranych gości ks. dr. Drozd, podnosząc w go-

Koła, zachęcając młodych wychowanków, by pracą, posłuszeństwem, karnością, szanowaniem sprzętów i budynku, spłacili dług wdzięczności i wyrosli na dobrych obywateli kraju.

Ilustracja nasza przedstawia zewnętrzny widok Bursy w nowej siedzibie.

Jubileusz dziennikarza.

Czterdziestolecie swej pracy literackiej obchodził w tych dniach w Warszawie znany dziennikarz,



Jubileusz dziennikarza: Grono Tow. pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy z jubilatą p. Karolem Hofmanem (X) w pośrodku.

współpracownik „Kuryera Warszawskiego“, p. Karol Hofman. Już na ławie szkolnej poczuwszy pociąg do pióra, rozpoczął pracę na niwie poezji i wydał dwa zbiorki poetyckie: „Nieznany gość“ i „Pierwsze kroki“. Oddał się następnie z zamiłowaniem dziennikarstwu, ogłaszając swe prace w najrozmaitszych czasopismach.

Jubilat, jeszcze w pełni sił, pracuje również gorliwie i na niwie społecznej. Rozwija zwłaszcza energiczną działalność w Tow. pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy. Grono członków tego ruchliwego Stowarzyszenia uczyło też jubilata bankietem. Uczestników tej uroczystości z jubilatem w pośrodku przedstawia nasza ilustracja.

Z Polonii za oceanem.

(Do ilustracji na str. 10).

Ameryka powoli zaczyna wchłaniać w siebie tylu polskich emigrantów, że całe stany zamieniają się w polskie prowincje. W północnej Ameryce, w mia-

stach Stanów Zjednoczonych, osadnictwo polskie liczy dziś już miliony głów. W południowej jest Polaków znacznie mniej, jednak i tam w niektórych okolicach stanowią poważne mniejszości. Jeden z naszych przyjaciół nadesłał nam kilka zdjęć z życia Polaków w stanie Rio Grande w Brazylii. Polaków w tym stanie jest już około 50 tysięcy. W mieście Porto Alegre kolonia polska liczy 3.000 osób. Kolonia ta posiada szereg polskich towarzystw, jak Tow. Orła Białego, Tow. im. Kościuszki i Dom imigracyjny.

Zwiększona imigracja do tego bogatego i klimatycznie bardzo dobrego kraju powiększa z roku na rok ilość polskich osadników.

W dzisiejszym numerze podajemy widoki domów polskich towarzystw w Porto Alegre.

Niespodziewani goście.

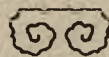
(Do ilustracji na str. 9).

Stanisławów miał w tych dniach bądź co bądź niecodzienną sensację. Mieszkańcy miasta i okolicy

ujrzeli balon, który począł powoli się opuszczać i opadł w sąsiedniej wsi Wołoczyńcu. Z balonu wysiadło dwóch aeronautów, których naturalnie otoczyły tłumy ludności, zwabione zarówno ciekawością, jak i pogłoskami o „szpiegach“. Na miejsce pospieszyły również i władze z komisarzem starostwa p. Janickim na czele, przeprowadzone jednak śledztwo i rewizja stwierdziły zupełną niewinność aeronautów, którymi, jak się okazało, byli dwaj Francuzi, Emil Dubonnet i Welby Jourdan. Wybrali się oni w podróż z Paryża do Odessy dla osiągnięcia rekordu na odległość 2.400 kilometrów, lecz skutkiem zepsucia się balonu musieli przerwać swą podróż i wylądować pod Stanisławowem.

Aeronautów po stwierdzeniu ich osobistości puszczono naturalnie na wolność, a balon odesłano dalej pociągiem.

Ilustracja nasza przedstawia balon francuski, leżący na ziemi we wsi Wołoczyńcu.



Babcia też już o tem wiedziała,

że tylko Schichta mydło z jeleniem trzeba używać, jeżeli się chce mieć bieliznę białą jak śnieg. Schichta mydło z jeleniem posiada niezrównaną moc czyszczącą i utrzymuje bieliznę zawsze całą ponieważ jest wolne od wszelkich gryzących i niszczących składników, które atoli nowomodne inne artykuły i proszki do prania przeważnie zawiirają i przez które bielizna bardzo prędko się rozpada. Zawierzajcie więc nazwisku „SCHICHT“ bo ono już od 60 lat ma powodzenie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 46.

Trójkąt magiczny:

T	o	r	r	i	c	e	l	i
O	r	g	a	n	i	s	t	a
R	z	o	d	k	i	e	w	
R	o	p	u	c	h	a		
I	m	b	r	y	k			
G	y	t	r	a				
E	d	y						
L	i	n						
L	a							
I								

Zadanie do przestawienia: Kto raz skłamał, temu drugi raz nikt nie wierzy.

Lamigłówka kwadratowa:

F	a	s	o	l	a
R	o	b	e	r	t
E	x	p	e	n	s
D	y	p	l	o	m
R	a	c	i	n	e
O	l	k	u	s	z

Bilety wizytowe: Annalista. Arcybiskup. Agronom. Agraryusz. Konradmirał.

Przysłowiówka: Lepszy mądry złodziej, niż głupi włodarz.

Szarada: Kawiarnia.

Zadanie do przestawienia: Kochajmy się jak bracia, rachujmy się, jak żydzi.

Rebus: Lekko zapracowane pieniądze lekko się wydaje i pożytku niema wcale z takiego grosza.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapczyński Kijów, S. Krzyżanowski Kraków, M. Arbesbauer Lwów, K. Rosenbaum Rozwadow, E. Niestenberger Lwów, J. Wilczkiewicz Lwów, M. Rychlik Jasło, S. Sokółowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, K. Stojanowski Stanisławów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tyminska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, S. Osadowska Rzeszyca, K. Radoszewski Kolbuszowa, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Szumańska Grojec, F. Gebhardt Kraków, K. Galiński Sambor, J. Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, F. Blätterfeind Lwów, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, K. Misińska Złoczów, J. Sliwiński Brzostek, D. Ligza Tarnów, W. Kalinowski Kalisz, S. Rogaliński Warszawa, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górka Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, D. Sedynska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Trojaki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum

Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, R. Radomski Czerniowce, H. Górka Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Podgórze, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwołoczyska, I. Solecki Kraków, M. Wyka Rzeszów, R. Madejski Lwów, J. Antosz Kołomyja, J. Jahoda Cieszyn, A. Gralewski Kraków, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, B. Cegielniński Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zajac Bochnia, K. Kinański Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Czyżewska Warszawa, F. Knopf Jarosław, A. Balicki Stanisławów, H. Wysoczański Petersburg, J. Krawecki Przemyśl, H. Scholz Rozdół, A. Dużak Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. W. Wojciechowski Czerniowce. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą poczty przesyłki.

Przeciw astmie

najdoskonalszym środkiem jest podług najświeższych badań naukowych, proszek „Astmol“.

Nabywać można prawie w każdej aptece za koron 3—wielką blaszaną puszką.

Należy żądać wyraźnie proszku „Astmol“.

Aby każdego o znakomitem działaniu tego proszku przekonać, wysyła „Apteka pod łabędziem“. Wiedeń I, Schottenring 14, próbki darmo i franko. Wystarczy podać na karcie korespondencyjnej dokładny swój adres. (4)

Wyszczególnienie Biomalzu, od dawna wprowadzonego pewnie i skutecznie działającego środka wzmacniającego, daje się spostrzec codziennie we wszystkich warstwach społeczeństwa. Profesorowie i lekarze, osoby zarobkujące, sławni artyści, kobiety i dzieci biorą i cenią smaczny i nigdy szkodliwie nie działający Biomalz, ponieważ odczuli na sobie jego dobroczynne działanie. Polepsza trawienie i reguluje przemianę materji, wzmacnia siłę, wygład nabrała świeżości. Osoby przedtem blade i chrowite, nabierają świeżego wyglądu i już po krótkim czasie trudno je poznać. Jeżeli Biomalz przyczynia się w ten sposób do nabrania siły u setek tysięcy osób, którzy uczuwaliby potrzebę wzmocnienia, nie będąc właściwie chorymi, okazuje się według miarodajnych orzeczeń wielu lekarzy, że Biomalz w różnych niedomaganiach organizmu i w rekonwalescencji jest prawie niezbędnym dla wielkiej liczby pacjentów. Jest to również powodem, że wielu lekarzy wysyła dobrowolnie do wytwórcy Biomalzu codziennie uznania i szczegółowe sprawozdania o osiągniętych zapomocą jej preparatu wynikach. Wyszczególnić tutaj należy wielkiego znaczenia ocenę nadesłaną dnia 11 października 1913 do chemicznej fabryki Braci Paternaun, Teltow przez pewnego starszego lekarza sztabowego, gdzie powiedziano:

„Byłem z tego preparatu bardzo zadowolony i uzyskałem nim dobre wyniki tak u jednego rekonwalescenta po ciężkim obustronnym zapaleniu płuc i opłucnej, jakoteż u pewnego anemicznego, słabowitego chłopca. Obaj brali ten preparat bardzo chętnie, znosili go dobrze i przyznawali, że czują się znacznie lepiej.

A gdy jeszcze dalej inny lekarz praktykujący pod datą 20 października 1913 z naciskiem zaznacza, że skłonił pewną aptekę do sprzedaży Biomalzu, to dowiódł tem, że według jego zdania nie chodzi tu o Biomalz jako o polecenia godny środek, który czynnie popiera i do rozpowszechnienia go przyczyniać

uważał za swój obowiązek. Wiele rodziców, którzy kochają swe słabowite i blade dzieci, a nie mogą ich minąć o całej troskliwości i opieki widzieć zdrowiemi, zainteresuje szczególnie przytoczone tutaj świadectwo pewnej wdzięcznej matki. nadesłane do fabryki Biomalzu dnia 25 lipca 1913 z Kaiserslautern, które brzmi:

„Od ćwierć roku stosowałam Biomalz u mego najmłodszego synka i cieszyło mnie, że mały dostawał znowu rumiane policzki. Wyrażam Panu moje najserdeczniejsze podziękowanie i będę wszędzie polecać Biomalz“.

Zygmunt Slimakowski

Kraków, Rynek gł. linia A-B.

Nowości dla Pań: Żakiety, Figara, Szale himalaya, Bluzy, Halki, Żaboty, rękawiczki, Koronki, Wstażki i wszelkie przyboru do szycia.

SZKOŁA BUCHALTERYJ

M. LAUBA

egzaminów, nauczyciel Kraków, ul. Dietowska 15, II p. prz. gotowuje do egzaminu w Akademii handl. w Krakowie, we Wiedniu i we Lwowie.

Moje kursy handlowe kształcą na zdolnych buchalterów i buchalterki, wyuczając ich gruntownie buchalterji pojed. i podw. ameryk. włosk. i t. d. rachunk. kup. i bank., korespondencji i stenografii. Otwiera także tanie kursy zbiorowe, Listownie w jęz. polsk. i niem. SAMOUCZEK do języka niem. przez prof. L. Jaworskiego i M. Lauba I. część 60 h, II. część K 1—za poprzedn. nadesłan. m. pieniędzy w znaczkach poczt.)

Ważne

dla Panów i Pań!

Plaster na nagniotki z gwarancją wygubienia w ciągu trzech dni. Cena 1 Kor.

Środek na ból zębów usuwający narychmiast ból po 1 K.

Esencję do wyrobu w domu rumu, wodek, perfum, wody kolońskiej i t. p. poleca

„ANTYSEPTYKA“, Kraków

Fach pocztowy 77. Oprócz powyższych poleca wafle, opatrunki, pasy przepuklinowe i brzuszne, opaski dla kobiet i t. p.

Kawa 50 prc. potaniała!

Amerykańska kawa oszczędności — niezwykłe aromatyczności, wydajna i oszczędna — 5 kilogr. pakiet próbny kor. 10 opłatnie za zaliczką. A. Saphir, eksport kawy i herbaty, Tiszabogdany, Węgry 284.

Im. I. J. Paderewskiego

SEMINARIUM

MUZYCZNE

i pierwszy instytut

rytmicznej gimnastyki

metodą

Jaques'a Dalcroze'a

Kraków, Wiślna 4, I. p.

Przedmioty naukowe:

Rytmiczna gimnastyka,

plastyka, taniec klasyczny, solfeż, śpiew, gra

na skrzypcach, fortepianie,

harmonium, teoria muzyki.

Wpisy codziennie

od 10—12 i od 3—6.

KWARGLE znakomite marki (BR) w oryginalnych zarejestrowanych skrzynkach po



150 sztuk, poleca Dom handlowy i fabryka serów Braci Rolnickich, Kraków, Wielopole 7/H. Cenniki darmo i opłatnie.



Znak ochronny.

**Fabryka
czekolady
i cukrów**

A. PIASECKI, KRAKÓW

poleca się życzli-
wemu poparciu
P.T. Publiczności

Telefonem 1044

lub na pisemne żądanie
zgłasza się osobiście

jako fachowy zastępca Admi-
nistracji poczytnych dzien-
ników krajowych i zagrani-
cznych w sprawie załatwienia
wszelkiego rodzaju ogłoszeń

Bol. Jankowski, Kraków
ul. Szczepańska L. 5, I. p., ofic.

W dniu 10 listopada br.
zginęła broszka

z dużym rubinem. Kto ją zna-
lazł lub dopomógł do odszukania,
otrzyma wysoką nagrodę. Zgło-
szenia: M. Jakubowski, Okocim.

Górka, krawiec
Kraków, Długa 18, tel. 3027

Wykonuje zamówienia z powie-
rzonych i tamże obranych ma-
teriałów według najnowszej mo-
dy oraz wymogów i kombinacji
Wykończenie artystyczne w ter-
minie. Dodatki najlepsze.

Na prowincję wysyłam próbki,
modele i sposób brania miary.
W miejscu na żądanie przybywam

**Księgarnia
H. Altenberga**
we Lwowie.

Przyjmuje w każdym
czasie zdolnych

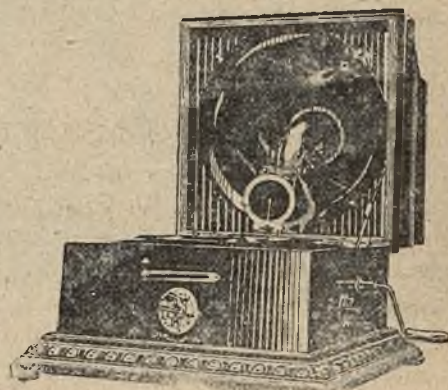
agentów i agentki

do rozprzedaży dzieł na raty.

PATHÉFON REFLEKS

bez tuby jest ostatecznym wy-
nikiem 20-letnich doświadczeń.
Aparat mały, zamknięty, daje
świetną reprodukcję, wyrównu-
jącą wielkiej tubie. — Dźwięki
narzędzi muzycznych i gardła
ludzkiego oddaje czysto, głośno,
wyraźnie i subtelnie. — Nowy
system. — Rezultat zdumiewa-
jący. Katalogi aparatów i płyt darmo.

S. Grudziński i T. Berger
Kraków, ul. Szewska L. 22. — Telefon 305.



Tanie.

Dobre. Fabryka: Wiedeń II,
Grosse Sperrgasse 6

Józef Olkuszniak
DOM HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY
Kraków, ul. Sławkowska 29
Telefon 1590

sprzedaje hurtownie i częściowo
= WĘGLE =

krajowe i zagraniczne, z odstawa
do piwnicy po najtańszych cenach.
Przeprowadza wszelkie transak-
cje finansowe, leśno-rolne i prze-
mysłowe.

Konc. przez Wys. c. k. Namlestr.
BIURO

pośrednictwa służby i posad
poleca oficyalistów pryw., o-
raz wszelkie kategorie słu-
żby domowej, gospodarczej,
przemysłowej, handl., restau-
racyjnej, hotelowej i t. p.

Rządowo uprawnione biuro
pośredn. przy kupnie i sprzedaży
ma do sprzedania majątki ziem-
skie, kamienice, lasy, parcele,
wszelkiego rodzaju zał. dy prze-
mysłowe, handlowe etc.

AGENCYA HAHNDLOWA
z uprawnieniem do pośrednicze-
nia w kupnie i sprzedaży pro-
duktów ziemnych, rolnych i fa-
brycznych, przyjmuje zastę-
stwo pierwszorzędnych P. T. Firm i
Towarzystw assekuracyjnych

STANISŁAW TU MIAJOWICZ
b. prof. gimnaz.
w Podgórzcu, Krakowska 7
(tuż przy starym moście).

Broń i rowery

na raty, części
składowe b. tanio.
Katalogi darmo.



F. Duśak, broń, rowery maszyn
do szycia. Opcyjnie przy kole pa-
stuskiej Nr. 2142 (Czechy).

**RUTYNOWANA
NAUCZYCIELKA**

udziela lekcji muzyki oraz
języka franc. i niemieck.
Zbiorowe lekcje języka francusk.
lub niemieckiego, od osoby K 3—
miesięcznie, lekcje muzyki we-
dług umowy.

Kraków, ul. Filipa 22, I. p., lewo

Maurycy Allerhand, Kraków

Plac Szczepański L. 5 (obok gmachu starego teatru)
Telefon Nr. 1059.

Handel towarów korzennych, delikatesów i win.
Skład owoców południowych. Dzikizny w ca-
łości i na części, drobiu tuczonego i marynat.
Ryby żywe i bite, po najtańszych cenach.

Skład wódek krajow. i zagranicznych.

Księgarnia Polska
i skład nut

Kraków, ul. Sławkowska 3
(Hotel Saski)

poleca Nuty, libretta i wy-
ciagi fortepianowe do naj-
nowszych oper i operetek.
Pisma i dzieła dotyczące się
skautu i sportu w wielkim
wyborze. Przewodniki po
wszystkich miastach i kra-
jach od 60 hal. począwszy.
Kartki artystyczne i wido-
kówki. 1



Koncesjonowana

Szkola i Biuro pisanie i po-
mnażania pism na maszyn.

Heleny Pałuskiej, Kraków

Szpitalna 17, parter, telef. 48.11.
wykonuje wszelkie prace w ję-
zyku polskim, francuskim i nie-
mieckim po cenach umiarkowa-
nych, szybko i bez błędów.
Kurs nauki pisanie sposobem a-
merykańskim na kilku najbardziej
używanych system. maszyn ko-
sztuje tylko 14 kor.

HUMORYSTYCZNY

KALENDARZ „BOCIANA“

na rok 1914

już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich
trafikach i księgarniach.

Nabywać go też można wprost w Administracji „Bociana“, Kraków XV.
Przesyłki uskutecznią się odwrotnie za zaliczką lub nadesłaniem nale-
żytości z góry, za egzemplarz 1 kor. — (50 kop.), na porto 10 hal.,
lub 35 hal. na porto rekomendowane. Za przesyłki nie rekomendowane
Administracja nie odpowiada.

W Królestwie Polskiem do nabycia w Biurze dzienników
i ogłoszeń G. Unger. Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Mamy zaszczyt zawiado-
ić, że z dniem

1-go listopada b. r. został otwarty

w Rynku gł. pod L. 5 (obok firmy Braci Bilewskich) w Krakowie

Magazyn towarów drobiazgowych
i przyborów krawieckich

polecają z gorącą prośbą o łaskawe poparcie

OSTASZEWSKI i MAYER

Opierając się na długoletniej praktyce zawodowej, jako
współpracownicy we firmie Pp. Porębski i Zimler, upe-
wniamy, że zaspokoić możemy najwybredniejsze wyma-
gania naszych Szan. Odbiorców.



Nowa Moda

W. Kapera,

Kraków, Sławkowska 24.

(Dom XX. Emerytów).

Telefon 2085.

Poleca: swój bogato za-
opatrzonej magazyn obu-
wia własnego wyrobu na
sezon obecny jako to: la-
kiery męskie, damskie nie-
pekające, pantofelki złote,
srebrne, atlasowe i jedwa-
bne. Przyjmuje zamówie-
nia na wyprawy ślubne,
na bale, zabawy i kon-
certy. Na załatwienie zamó-
wienia uskuteczni w 24
godzinach z prowincji na
miarę wystarczy stary
bucik.

Senzacyjna nowość!
FORMY do odlewania samemu
żołnierzy z cynku ■■■



Z naszych c. k. prawnie chronionych form do odle-
wania może każdy odlewać sam swoich cynko-
wych żołnierzy, Indyan, jeźdźców Buffalo-Bill, zwie-
rzęta i t. d. Sprawa to wielką radość dorosłym
i dzieciom, wyjmując bez pracy świe. o odlanego,
pięknie błyszczącego i zupełnie gotowego żołnierza
do stawiania. Gwarantujemy za każdą formę, że nie zostanie uszko-
dzoną, pomimo, że można z jednej formy odlewać tysiące żołnierzy,
ponieważ każda zrobiona jest z dobrego metalu. Obok przedsta-
wieni żołnierze są naturalnej wielkości na 9 mm. pojemności. Z je-
dnej formy żołnierza p. e. choty można odlać dwóch różnych żoł-
nierzy. Prosimy podać swój adres karliką korespondencyjną a otrzy-
macie zupełnie darmo i opłatnie katalog z odbitkami najlepszych
gatunków broni bez zobowiązania kupna. Cena za jedną formę
koron 3 80 do 7 —. Porto i zaliczka osobno.

BRACIA FR. SCHNEIDER,
Wiedeń IX. Rögergasse 18.



Nadchodzi czas, w którym każdy jakiegoś djabelka kupi. Niechże Publiczność przy tej okazji pamięta, że lepiej w tym wypadku swoich wesprzeć

zachwycają się niemi. Jakże nas to cieszyć musi, wiedząc, że firmy światowe jak Lafayette w Paryżu i Titz w Antwerpii zaprowadziły w ostatnich czasach lalki w krakowskich, góralskich i polskich strojach z naszej krakowskiej fabryki lalek z ul. Wolskiej.

Słyszałem nieraz mniemanie, że wyrób krajowy jest drogi i kiepski. To fałsz. Towar przechodzący cło podraża najmniej o 1/3 na wartości. Aby temu podolać, fabryki zagraniczne skapią na materiały i doskonałości. To też szerszym sięrom znane, że dostajemy liche towary za drogie pieniądze. Nie wystarczy samo żądanie, aby wyroby były swoje.

Zadaniem Publiczności powinno być powstała instytucja podtrzymać, aby się rozwinąć mogła. Ilustracja nasza uwidacznia doskonale wesele krakowskie z państwem młodym w środku, do około starościny i goście weselni.



aniżeli wedle starej tradycji za granicę wysłać. Nadmieniamy n. p. lalki, główna zabawka dzieci, za dużo tysięcy przychodzi do nas z zagranicy. A kto nie zna nasze lalki z ulicy Wolskiej? Chyba komentować ich nie potrzeba. — Nawet Niemcy

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów mięsnych pasztetów, konserw i bulionu w kostkach

KAROLA GOEBLA

przedtem D. CHRABASZCZA

Kraków, ul. Sławkowska 29

poleca buliony z dziczyzny i drobiu, pasztety w kilkunastu gatunkach, wędliny wszelkiego rodzaju własnego wyrobu, majonezy, pulardy, auki. Specjalność: **Kostki bulionowe** jedynie czysto-mięsne à 8 hal. sztuka wagi 1 dkg. w higien. opakowaniu.

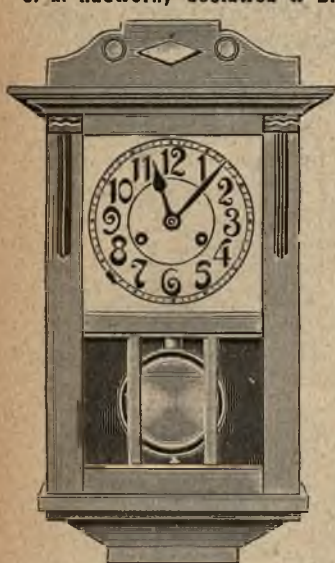
Przyjmuje się wszelkie zamówienia na bale, pikniki, wesela i t. d. z własną zaawą tak w Krakowie jak i na prowincyi. — Pierwszorzedni wykonawcy.

Ceny umiarkowane. Cennik darmo i oplatnie.

Pierwsza fabryka zegarów

HANNS KONRAD

c. k. nadworny dostawca w Brux Nr. 5381 (Czechy)



ofiaruje w swoim bogato ilustrowan. katalogu, wielki wybór w zegarach wszelkiego rodzaju i poleca go darmo i oplatnie.

Nr. 4644 dobry modny miniaturowy zegar wahadłowy idący 30 godzin w pięknym pudle z orzechowego drzewa z srebrną tarczą 52 cm. długi K 13 50, tensesm bijący pół i całe godziny K 14 50, z głosem dzwonu wieżowego K 15 50.

Nr. 4441 1/2 modny, osiem dni idący sprężynowy zegar wahadłowy pół i całe godz. bijący, w ciemnym 75 cm długim pudle z drzewa orzechowego K 32.—

Nr. 4442 1/2 z amerykańsk 14 dni idącym i bijącym werkiem K 35 50.

Bardzo mo ne prima wahadłowy zegar z ciężarkami 8 dni idący, bijący pół i całe godziny w do brem, eleg wyonaniu Kor 55, 80, 87, i wyżej. Wysyłki za zaliczką lub przedpłatą.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Główny katalog z przeszło 4000 odbitkami wysyła się każdemu na żądanie darmo i oplatnie.

Dopiero co wyszło z druku Ulil uzupełnione wydanie:

„Odnowienie jelit“
(Die Neuerziehung der Gedärme)

„Kuracja tlenową Yoghurta“
według prof. dra A. Yungghahna.

Najsukieczniejsze leczenie wszystkich h chorób żołądka i jelit zaburzeń trawienia, zgagi itp. szczeg.

Chronicznej obstrukcji.

Powyższe rozszury otrzymają i ter darmo i o l. Sauerstoff-Werke, Bad Sauerbrum 53 obok Wiener-Neustadt.



PSY wszelkiej rasy

dostarcza najsprawniejszą firmę

Hodowla psów
Praga, Wrschowitz.

Ilustrowany cennik za nadesłaniem 30 ha erzy w markach.

SILA! PIĘKNOŚĆ!

!! Rzadka sposobność dla każdego!!

Wysyłam w celu nlebyw reklamy po własnych kosztach 5000 szt.

15 minut dziennie 15 minut dziennie



Ola Panów Pan... środek do pobudzenia normalnego obiegu krwi wykastalcenia wszystkich mu
Cena K 3.— sz ulów górnej części ciała. Cena K 3.—
Wiedeń, VIII. Bennog 12. — Wys. po zł. Math. T dla
Za nadesłaniem K 3:50 wysyła się franko.



„Pola“ jest jedynym środkiem do usunięcia łupieżu z włosów u Panów. — Dwie flaszki Nr. I. i II. cena K 5.—, na prowincję wysyła za zaliczką.

J. Hałatek w Krakowie, ul. Długa L. 4.

Rozdaje się 10.000 paczek bezpłatnie!

ZWYCZAJNY ŚRODEK LEZĄCY REUMATYZM WE WSZYSTKICH POSTACIACH OFIARUJE SIĘ OBECNIE PUBLICZNOŚCI ZUPEŁNIE DARMO I BEZ ZAPŁATY TYTUŁEM PRÓBY.

WYLECZONO MNÓSTWO WYPADKÓW ZASTARZAŁYCH PRZEZ 30 I NAWET 40 LAT.



Rys. Nr. 1 Kość biodrowa zdr. we gości wieku ma blyszczący wygląd i jest koloru gołębio-niebieskawego. Patrz rys. Nr. 2

Na zasadzie, że „trzeba widzieć, by się przekonać“ M. E. Trayser z Londynu ofiaruje każdemu tytułem próby swój środek na reumatyzm własnym kosztem. W tym celu rozdaje on 10.000 paczek bezpłatnie i dostarczy je każdej osobie po nadesłaniu odpowiedniego adresu. M. E. Trayser sam przecierpiał wszystkie męki i zaznał boleści reumatyzmu. W ciągu całego szeregu lat wypróbował on niezliczone mnóstwo znanych wówczas środków anti-reumatycznych, lecz bez najmniejszego skutku.

Nieraz doznawał takich mak, że musiał zażywać morfina a wyczerpawszy wszelkie istniejące środki musiał się z rezygnacją pogodzić z swoim losem. Zaczął badać powody i przyczyny reumatyzmu i po wielu eksperymentach udało mu się nareszcie wynaleźć receptę, która go zupełnie wyleczyła. Lekarstwo to wywarło taki dobroczynny wpływ na cały organizm, że postanowił nazwać ten nowy środek „Trayser“. Ci z pomiędzy jego krewnych, znajomych i przyjaciół, którzy również cierpieli na reumatyzm byli następnie wyleczeni i wreszcie p. Trayser postanowił zaofiarować swój środek całemu światu. Lecz zadanie to okazało się prawie niewykonalnem, wobec tego, że prawie każdy już wypróbował setkę i więcej t. zw. środków i w żaden sposób nie chciał się dać przekonać, że środek na reumatyzm wogóle może istnieć. Niemniej, pewien pan, już w przestarzałym wieku, w Luverpulu, napisał mu, że jeśli p. Trayser pošle mu swoje lekarstwo to on je jeszcze tym razem spróbuje, lecz wobec tego, że on przez 41 lat cierpiał na reumatyzm i przez ten czas prawie majątek wydał na lekarzy i lekarstwa, to, nim się przekonało o wartości tego środka, nie wyda więcej grosza. Próbką została mu nadesłana; on następnie kupił więcej i rezultat był nadzwyczajny. Pacjent ten został zupełnie wyleczony. To dało p. Trayser nową myśl i od tego czasu z czął on wysyłać wszystkim na żądanie swoje bezpłatne próbki. Środek ten wyleczył p. Benedykta Kulczkowskiego w Tarnopolu, po 18-letnich cierpieniach. P. Franciszek Olszówka w Opolu, chorował przez 16 lat i został zupełnie wyleczony przez „Trayser“. Stanisław Kuchciński w Rakowie. Mińskiej gub. cierpiał przez 20 lat i zupełnie pozbył się swojej choroby. P. Jan Zajączkowski w Kleparowie, chorował przez 28 lat na reumatyzm i zawdzięcza swoje zdrowie lekarstwu „Trayser“. P. Stan. Krawczyk w Warszawie-Praga, zupełnie wyzdrowiał po 5-letnich ciężkich cierpieniach. P. J. Konieczny w Zdunskiej-Woli. Kaliskiej gub. męczył się przez 11 lat i został uratowanym od pewnej śmierci Michał Karski w Klonowie, został zupełnie wyleczony po 10-letnich cierpieniach. P. K. Gładysiewicz (dyrektor Archiwu) w Krakowie, cierpiał przez 17 lat na reumatyzm i wszelki ślad tej choroby zupełnie znikł wskutek tego środka.

W tysiącach innych wypadkach podobne skutki zostały osiągnięte. Środek ten potrafił wyleczyć mnóstwo wypadków, które dotychczas skutecznie się opierały sztuce lekarskiej, pielęgnacji w szpitalach, wszelkiego rodzaju lekarstwom, elektryczności i t. d., a w tej liczbie wiele osób w wieku 75 lat. P. Trayser wysyła próbną paczkę każdej osobie, czytającej niniejsze oznajmienie albowiem życzy sobie dać każdemu sposobność skorzystania z tego szczęśliwego zbiegu okoliczności. Jest to nadzwyczaj skuteczny środek leczniczy i nie nlega najmniejszej wątpliwości, że jest on w stanie wyleczyć reumatyzm wże kiego rodzaju i we wszystkich jego postaciach, nawet w najb. uporczywych wypadkach.

Adres p. Trayser jest następujący:

M. E. TRAYSER, Nr. 162 Bangor House, Shoe Lane, w Londynie.

„SABINA“

BIURO

pośrednictwa służby

oraz agencja kupna i sprzedaży majątków ziemskich

Kraków, Dietłowska 77.

Moczenie pościeli

usuwa się prędko i pewnie za pomocą tabletek Enoa. Zap. niemieck. Puszka 4 K. 3 puszek 10 K. Wola od rła. Jedyna w apteki w Burgbernhelm 378 (Bawaryja.)

Do nabicia w aptece p d orlem „Lugos“ 805 Banat.

Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.



Ze świata kobiecego.

Przed zimą.

Jesień piękna ma się już ku końcowi. Dni są coraz krótsze i coraz zimniejsze, to też lada dzień spodziewać się należy, że biały puch pokryje całunem ziemię, a my zaczniemy otulać się coraz cieplejszymi ubraniami.

Moda pomyślała już o nowych fasonach i sezonie i przynosi nam wybór rzeczy ciepłych bardzo obfity. Przyznać trzeba jednak, że nowoczesna moda ma jedną wielką zaletę, która dodatnio oddziaływa na twórczość jej... ma fantazyę. Nieposkromiony, niezależny rozmach. dążenie do coraz nowych form, ale takich, któreby coraz mniej kępowały figurę i ruchy.

Swobodne Angielki i Paryżanki, hołdujące modnemu tańcowi „tango“, przyjętemu nawet w najelegantszych domach, uznały, że nie tylko szyja lub ramię pięknej kobiety może być odsłonięte, to samo można zastosować także do nóg. Ładna, zgrabna



Płaszcz zimowy z modnej materii w paski.

noga nie koniecznie musi tkwić w pończoszce i pantofelku. Aristokratki francuskie i angielskie odrzuciły więc pończoszki, a tańczą „tango“ boso, używając jedynie ozdobnych sandałów. Dla nas jest to rzecz zbyt „postępowa“ i dlatego u nas nie znalazłaby się pani, która ośmieliłaby wystąpić na zabawie boso. A jednak?!

Moda wszechwładna pani, zna tylko estetykę i piękno i tem kieruje się w doborze fasonów i wzorów. Nawet zastosowanie krynolin w interpretacji dzisiejszych reguł mody nie wypadło ujemnie. Zgrabne, odstające tiuniki gazowe lub tiulowe, utrzymane sztywno, tak jak krynoliny naszych prababek, są same w sobie czemś bardzo zgrabnem i nie ujmującym bynajmniej sukni lekkości i powiewności.

Przed zimą kilka uwag poświęcam sprawie kostiumów. Są one modne i chętnie noszone, jako ubranie wygodne i popularne.

W dziedzinie angielskich kostiumów poły żakietów zastępują modne tiuniki i tem bardziej dają takie złudzenie, że przeważnie ujęte są w pasie paskiem. Najczęściej jest to zwykły pasek skórzany; wogóle skóra odgrywa w obecnym sezonie znaczną



Płaszcz wieczorowy z fantastyczną ozdobą z falbanek i riusz.

rolę i używana jest na wyłogi i wypustki białe, czerwone lub brązowe, przy kostiumach robionych



Kostium angielski z kamizelką w kratę i aksamitnym kołnierzem.

z *covercoat*, *crokserew* i *whipcoid*. Nawet do obszycia spodnic od dołu zamiast szczotki używa się wypustek skórzanych.

Spodnice należące do *genre tailleur* są trochę szersze, nie powinny jednak, o ile mają się stosować do wymogów mody w obwodzie na dole przenosić 1 m. 50 cm. Najpiękniejsze kostiumy angielskie znane są pod nazwą „*Norfolk*“ i mają długie, sięgające aż do kolan żakiety z odstembnowanymi rękawami bez rewersów. Są one zrobione zupełnie na sposób męskich paltotów, przeważnie w jasnych kolorach.

Poza tem panują kolory *beige*, szary, *mastic*. Kołnierze i wyłogi są robione w jaskrawych kolorach, albo też z materii w des. n. jak n. p. z *pied de poule*, gdzie piękne karo tworzy trzy do sześciu barw albo *velours glaié Sandra*, gdzie karo mieni się w kolorze *changeant*. W dziedzinie materii wełnianych pojawiła się olbrzymia serya materii w drobne karo brązowe z zielonem, lub niebieskie z złotem, do



Płaszcz automobilowy z wypustkami skórzanymi.

których zawsze dobrany jest odpowiedni materiał gładki na żakiety.

Pół długie żakiety są przeważnie z przodu u dołu pół okrągłe. Spotyka się także żakiety z krótkim stanem, przypominające styl *empire*. Nie są one jednak w pasie przecinane, ale tylko pasek markuje wcięcie stanu, wobec czego może on być dowolnie przedłużany lub skracany.

Mimo, iż żakiety przeważnie są wolne, jednak są dosyć przylegające i zapinają się na jeden rząd guzików. Powoli jednak powracamy do mody zapiętych dwurzędnych. Guziki robione są bądź z masy perłowej, bądź z metalu lub szlifowanego kryształu, zdobnego barwną inkrustacją. Także noszone są guziki sukienne, które obramione są szyldkretem lub rogim.

W skromnym zakresie stosowane są do żakietów ozdoby z pasmanterii i *soutache*.

Żakiety w dziedzinie ulsterów i raglanów robi się z materii w wielkie karo lub paski. Panują tu barwy brązowy, szary i zielony. Pasek u tych żakietów jest tylko z tyłu w formie dragona.

W.

Meble

stylowe. — Urządzenia mieszkań gotowe i na zamówienie. Materie meblowe poleca

NIEMCZYNOWSKI i S-ka
dawniej STANISŁAW STACHOŃSKI
W KRAKOWIE, UL. SŁAWKOWSKA L. 6
vis a vis Hotelu Saskiego

oraz dywany, chodniki, koce, kołdry, firanki, portyery, narzutki, kapy na łóżka
TAPETY.
Znana pracownia tapicersko-dekoracyjna.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

4

A jednakże nie pomylił się! Ktoś w bliskości wybuchnął płaczem, lecz prędko płacz ten stłumić zdołał. Działo się to, po tamtej stronie muru, gdzie stali przejęci śmiertelnym niepokojem: Jan le Kerlack, Stanisław i Fernanda.

Niepokój ten zamienił się w rozpaczliwą pewność, gdy wspawszy się ostrożnie na mur, ujrzeni biednego pana Morela, fantastycznie malującego w powietrzu kaplicę Sykstyńską, na rozkaz papieża Juliusza II. Fernanda uległa pierwszemu wrażeniu i rozplakała się głośno, a Stanisław chciał odważnie skoczyć i uwolnić swego starego przyjaciela. Na szczęście Jan le Kerlack był z nimi. I on ujrzawszy brata, niewidzianego lat tyle, nie mógł się oprzeć silnemu wzruszeniu, lecz opanował się natychmiast i rozkazującym ruchem ręki powstrzymał Stanisława, mówiąc stłumionym głosem:

— Spokojnie, dzieci! porachujemy się z tymi łajdakami później! Nie palnijmy głupstwa, bo dotąd doskonale nam idzie!

Poszukiwania nie były, ani długie, ani utrudnione. Dwa dni przedtem automobil przywiózł ich do Chevreuse, gdzie zatrzymali się w zajeździe, oznajmiając, iż nazajutrz o wczesnej godzinie udają się na wycieczkę, by sfotografować okolicę. Pozostawili szofera w spokoju, nakazując mu mieć na wszelki przypadek maszynę nasmarowaną i rezerwoary napelnione.

Upewniwszy się mimochodem, w której stronie znajduje się dom zdrowia — udali się w przeciwnym kierunku i za pierwszym napotkanym lasem okrążyli drogę z powrotem i z łatwością odnaleźli więzienie biednego pana Morela. W tej chwili od godziny ukryci w zaroślach, otaczających park, gotowali się do ostatecznego uwolnienia nieszczęśliwego człowieka. Całą sprawą z nadzwyczajną ostrożnością i zimną krwią, kierował Jan le Kerlack.

— Mój dobry przyjacielu — pytał wzruszony Stanisław — powiedz nam, jakim sposobem doszedłeś do odkrycia tej niezwyklej tajemnicy i to w tak krótkim czasie?

— Ty to nazywasz krótkim czasem, mój chłopcze, kiedy zmarnowaliśmy kilka tygodni na poszukiwaniach? A zresztą stało się to za sprawą przypadku — dodał swobodnym głosem, unikając wzroku młodego człowieka — tak, przypadku, który jest siłą policyi, no i Fernandy, która zdołała pochwycić przy telefonowaniu kilka bardzo ważnych dla nas słów. Oto wszystko! Mówiono o jakimś waryacie, zamkniętym w zakładzie Chevreuse i którego szalona mania polegała na wcielaniu się w postacie najznakomitszych artystów-malarzy. Kierowana intuicją Fernanda zwierzyła mi się z podejrzeń swoich, że ten szaleniec to może jej ojciec. Możesz to sobie wytłumaczyć przecuciem, siłą magnetyczną, czem chcesz. Ojciec twój, który jest wielkim uczonym, wytłumaczyłby nam ten fenomen z łatwością. My jesteśmy przeciętne umysły. Wiemy, że mój

biedny brat tu się znajduje, a potem badać będziemy, w jaki sposób tu się dostał. Ale jeżeli to możliwe, nie pozostawimy go tutaj, ani jednego dnia dłużej...

W tej to właśnie chwili, dozorczy przechadzający się w alei pod murem rozmową swoją dostatecznie objaśnili Kerlacka i Fernandę o rodzaju szaleństwa, dręczącego pana Morela, wykazując całą brutalność, z jaką się z nim obchodzono w zakładzie. Do jakiego stopnia teraz ten biedny umysł został wstrząśnięty? I czy długo wytrzymałby jeszcze, bez zmiany warunków? Przeszukawszy aleje, dozorczy oddalili się; przedtem jeszcze przeszli, koło altany, upewnić się, czy chory pracuje przy fantastycznym swoim obrazie, poczem złączyli się z towarzyszami.

Jan le Kerlack wdrapał się wtedy na mur i zauważył, że pomiędzy altaną, w której znajdował się jego brat, a dozorcami, wznosiła się gęsta grupa drzew, przez którą nic widzieć nie mogli. A więc można było działać!

— Ty, moje dziecko — rozkazał Stanisławowi — natychmiast udasz się do zajazdu, zbadasz czy maszyna gotowa do drogi i sprowadzisz ją na drugą stronę tego lasku, gdzie widzę doskonały zakręt. Postaraj się, aby to nie trwało dłużej nad dziesięć minut... Ty, Fernando, pozostaniesz ze mną, ale proszę cię, zechciej na razie iść swoje schować do kieszeni i starannie je nakryć chusteczką, postaraj się przytem o wesoły wyraz twarzy. Stanisław zabierał się już do odejścia, lecz przystanął, by uczynić jeszcze uwagę.

— Czy nie dobrzeby było uwiadomić policję, skoro dotarliśmy do prawdy? Mogę zatelefonować, podać nazwisko i mówić w imieniu ojca! Dwaj ajenci, którzy już poszukiwali pana Morela, przybędą natychmiast!

— I policja zapyta naturalnie, kto jest ten pan, tak uderzająco podobny do więzionego. Nie pomyślałeś o tem, mój mały. I dowiedzą się dość prędko, że nie jestem ani Janem le Kerlackiem, ani Piotrem Lebounier, lecz poprostu Piotrem Moreau i że mam jeszcze do odrobienia dziesięć lat ciężkich robót. Dziękuję za to! Sami sobie tutaj wystarczymy. Brat mój przedwczoraj, w mojej osobie, bardzo podobnej do niego, przedstawił się w pałacu księcia Kiwani i wiadomem już musi być ogólnie, że powrócił do domu. Do domu więc go sprowadzimy.

— O ile pozwoli na to biedny jego umysł — zauważył Stanisław.

— Oto uwaga rozsądniejsza! Ale — zawołał po chwili zastanowienia Jan le Kerlack. — Wspaniała myśl rodzi się w mojej twardej głowie. I przy waszej pomocy...

Wyjął notatnik z kieszeni, ten najzwyczajniejszy swój notatnik, w którym zapisywał zamówienia na dostawę tranu rybiego i w słowach bez zarzutu zreagował od siebie lekarskie orzeczenie choroby umysłowej pana Morela, malarza z Samois, potrzebę zatrzymania go w domu zdrowia, aż do dalszego rozporządzenia.

— Z tym świstkiem — rzekł — po uwolnieniu brata, udacie się do Epinay, gdzie znajdziecie zakład, temu podobny, przy drodze od placu Trójcy do Eng-hien. Zaręczam, że pomiędzy Fernandą a tobą będzie zachowywać się będzie zupełnie spokojnie. Przejazd zresztą potrwa zaledwie godzinę, a ja za wami wkrótce podążę!

— Pan? — zawołał wylekniiony Stanisław — więc pan myśli tu pozostać?

— To, mój mały, zależeć będzie od okoliczności... Przewiduję wszystko i wolę zawczasu przedsięwziąć

środki ostrożności. Naturalnie wolałbym jechać zaraz z wami i towarzyszyć bratu, ale może trzeba będzie tu pozostać choćby dla dogadania się z dozorcami w razie potrzeby. No, ale dalej, wynos się stąd chłopcze, bo zabierasz mi drogocenne minuty!

Kerlack miał słuszość. Już od chwili waryat zauważył, że jest śledzony z tamtej strony muru. Szybkim ruchem odłożył swoją imaginacyjną paletę i pendzle... pochylił się... patrzył i łyż wielkie zaszkliły się w jego oczach...

— Fernando! — szepnął.

— Mój ojcie!

— Nie jestem twoim ojcem — rzekł z nagłym błyskiem nieświadomości w oczach. — Ty jesteś córką pana Morela, a dowodem tego, że stoi on właśnie przy tobie. Ja jestem Michał Anioł!

Jan le Kerlack przechylił się przez mur i pomimo zwykłego, umiejętnego panowania nad sobą i żelaznej wprost energii, umiał użyć wielkiego napięcia woli, by odpowiedzieć spokojnie nieszczęśliwemu bratu.

— Ależ, oczywiście jesteś Michałem Aniołem, skoro malujesz kaplicę Sykstyńską. Ale jednakowoż jesteś panem Morelem, bo jesteś dwoma osobami w jednym ciebie. W tobie jest nawet więcej osobistości... jesteś Van Dykiem... Rubensem...

Twarz waryata rozpogodziła się, jakby nareszcie znalazł rozwiązanie na dręczącą go długo wątpliwość.

— Ah! widzisz, mówię im to ciągle, ale oni mi wierzyć nie chcą! Jestem Aniołem Michałem, to prawda i równocześnie jestem panem Morel, bo oto właśnie stoję naprzeciwko siebie! Ale się też zadziwią! Zawołamy ich — dobrze?

— Niech cię Bóg broni! — zawołał z przestrawieniem Jan le Kerlack. — Byliby w stanie zamknąć nas razem, bo to się podobać nie będzie! A ja właśnie, widzisz, poznałem... to jest ty poznałeś, bo ty, to ja, pewnego amatora, który ma olbrzymią galerię obrazów. Będiesz tam miał robotę aż do sądu ostatecznego!

— Sąd ostateczny! Wspaniała rzecz, mój kochany! Popatrz się tylko!

Ręką waryat wskazywał na altanę, gdzie już wyobrażał sobie Boga na wielkim sądzie.

— To jest rzeczywiście wspaniałe — przytakiwał le Kerlack — ale to już wykończyłeś?

— Trochę jeszcze poprawek! A zobaczysz, jak mnie papież zanudzać będzie, gdy tu się zjawi.

— Właśnie, trzeba stąd odejść, zanim przyjdzie.

Mówiąc to Jan le Kerlack wskoczył przez mur do parku. W pierwszej chwili chciał porwać brata w ramiona i przycisnąć go do piersi, ale zapanował nad wzruszeniem i na pozór spokojnie przyglądał się sufitowi altany.

— Wszystko już wykończone — oznajmił. — Chodź teraz ze mną!

— Ale tamci? — zapytał biedny pan Morel, drżąc na całym ciebie. — Żebyś ty wiedział, jakie mi oni tusze dają i biją, kiedy nie jestem grzeczny!

— Bo zazdrośni są o twój geniusz — o nasz geniusz! Chodźże prędzej!

Pociągnął go dość łatwo ku murowi.

— Ja cię podniosę, a tam Fernanda rękę ci poda! No, dalej! Jazda!

Przeprawa udała się łatwo, bo choć chory nie posiadał żadnej siły, siły Kerlacka wzmogły się w dwójnasób, a Fernanda okazała iście mężką energię — wobec grożącego im co chwila niebezpieczeństwa.

— Jednak to dziwne — szepnął waryat. — Przechodzę przez mur i znajduję się na dole. A śmia



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.

utrzymywać, że nie jestem nadzwyczajnym człowiekiem.

Nagle nastąpiła w nim przemiana, wyraz twarzy złagodniał, a spojrzenie jego jasne i przytomne spoczęło na Fernandzie.

— Ależ narobią krzyku, gdy mnie tutaj nie znajdą! — rzekł, ucieszony figłem.

— Doskonale się nimi zabawimy — odparł Jan le Kerlack — ty sobie pójdziesz i mądrzy będą, jeżeli spostrzegą zamianę!

W tej chwili dobiegło uciekających warczenie automobili i prawie natychmiast Stanisław ukazał się pod laskiem.

— Stanisław! moje drogie, kochane dziecko — szepnął pan Morel wzruszony, a wielkie łzy stoczyły się mu po twarzy.

— A to co znowu! — zawołał Jan le Kerlack. — Czy to pora na rozczulanie się.

— Jakiś ty dobry, Stanisławie, że przybyłeś po mnie z Fernandą, ale dlaczego z Fernandą — zastanowił się chwilę. — Dlaczego nie z Lusią? Bo on przecież z Lusią jest ożeniony!

— Bo Lusia za delikatna do takich wycieczek! Oczekuje cię w domu wraz twoją żoną.

— Ah! tak! — zawołał uradowany Morel. — Trzeba przyznać, żeście wszystko doskonale urządzili! Ale powiedzcie mi, dlaczego ja tu byłem? zamiast być w domu, gdzie mam tyle pracy?

— Pracowałeś nad kaplicą — nie wiesz?

— A prawda! Ale właściwie...

Pan Morel uderzył się ręką po czole, które widocznie nie zatraciło wszystkich władz umysłowych, bo rzekł zaraz z namysłem:

— Skoro ty tu zostajesz, musisz dla zupełnego

przeobrażenia się we mnie włożyć moje ubranie! To jest ubranie Michała Anioła!

— Doskonała myśl! — zawołał Jan le Kerlack, który zupełnie zapomniał o tym szczególe. — A więc dalej, prędko! Twoje ubranie!

Zerwał spiesźnie płaszcz, podczas gdy Fernanda pomagała ojcu do zdjęcia wierzchniego ubrania. We dwie minuty byli gotowi.

— Czy pan naprawdę nie jedzie z nami? — zapytał cicho Stanisław.

— Uciekajcie jaknajprędzej wszyscy troje, tak jak już postanowiłem — odpowiedział Kerlack. — Ja tu zostanę, aby zamaskować ucieczkę i pomówić trochę z tymi zuchami. Oh! słyszę już ich głosy! Niema czasu do stracenia!

Rzeczywiście, krzyki donośne rozlegały się po tamtej stronie muru.

— Uciekajcie! uciekajcie! — nalegał Kerlack.

I podczas gdy Fernanda i Stanisław uprowadzili śmiejącego się z zadowoleniem Morela, Kerlack przeskoczył mur i szedł wymachując rękami naprzeciw nadbiegających dozorców... Nagle przystanął i jednym susem znalazł się na drzewie.

— A co? nie mówiłem ci — rozpoczął dozorca. — Można to zawierzyć kiedy waryatowi. W chwili, gdy wydaje się najspokojniejszy, może nadejść najokropniejszy atak furii!

Atak na biednego szaleńca przychodził rzeczywiście z piorunującą szybkością.

— Precz nędznicy! — wołał tubalnym głosem. — Niech się żaden z was nie śmie mnie dotknąć! — Czy nie widzicie piorunu, który trzymam w ręce, powierzonego mi przez ojca wiekuistego? Jeżeli się zbliżycie do mnie, ogień piekielny spali was!... i strącę was na samo dno piekiel!

Drugi dozorca uspokajał towarzysza.

— Nie jest on znowu taki niebezpieczny. Mógł dobrze skoczyć na mur i uciec, a on na nas czeka spokojnie. Jan Kerlack uśmiechając się łagodnie przyzywał ich teraz ręką.

— Czekaj spokojnie! patrz jaką twarz ma rozgorączkowaną. A taki błąd był, gdyśmy go tutaj zostawili... obaczysz czy prędko doprowadzimy go do porządku. A pilnuj swoich pleców!

Jednakże powoli podchodzili do drzewa, na którym siedział Jan le Kerlack, z oznakami najwyższej uprzejmości.

Może jego wysokość raczy po plecach naszych jeźdźców ze swojego rusztowania — rzekł jeden z nich.

Waryat namyślił się i przyłożył palec do ust.

— A nie powiecie nic papieżowi? — zapytał. — Nie powiecie mu, że poszedłem trochę rozerwać się do świątyni Jupitera? Chciałem zobaczyć pocciwą jego twarz, by lepiej wymalować Ojca Wiekuistego, a choć nie wyznaję tej samej religii, przysięgam, że są kuzynami.

Dozorcy wybuchnęli śmiechem: waryat ich był dziwnie pocieszny w tej chwili. Ale i straszny zarazem, bo zaledwie podsunęli mu plecy, aby po nich spuścić się na ziemię, grad wściekłych uderzeń nogami posypał się na ich głowy. Gdy ledwie żywi powstał z ziemi, waryat oznajmił mi grzecznie, że teraz gotów jest im towarzyszyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

który posiada

własny wyrób trumien

==== Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) ==== Telefon Nr. 331.

Herbanny'ego
wapienno-żelazowy

Syrop z podfosforanem

Od 44 lat przez lekarzy wypróbowany i polecany syrop piersiowy. Działa uśmierzająco na kaszel, zaflegmienie i podnieca apetyt. Ułatwia trawienie i odżywanie się i znakomicie działa na tworzenie się krwi i kości, szczególnie u słabych dzieci. — Cena flaszki K 2:50, pocztą 40 hal. więcej za opakowanie.

Na III. wystawie międzynarod. farmaceutów, wielkim złotym medalem premiowany.

Wylączny wytwórca i skład wysyłkowy **Dra Hellmanna apteka**
Wysyłka codziennie. (Herbanny'ego następcy).



Uważać na falsyfikaty!

Skład we wielu aptekach.

Herbanny'ego **Aromatyczna esencja**

(Prawie
chronione!)

Od 46 lat zaprowadzone i cieszące się wielką skutecznością uśmierzające bóle i wzmacniające mięśnie nacierane. Uśmierza i usuwa bolesny stan mięśni i stawów, jakież i bóle nerwowe. — Cena za flaszkę Kor. 2:—, pocztą 40 hal. więcej za opakowanie.

„Zur Barmherzigkeit“, Wiedeń, VII 3, Kaiserstrasse 73—75 n.

Wysyłka codziennie.



CLIMAX

**Motory i
lokomobile
na ropę
surową**

najtańsza siła popędowa

dla gospodarstwa rolnego i przemysłu

Koszta materiału opałowego licząc od godziny i HP od 1 hal. poczynawszy. Niebezpieczeństwo wybuchu wykluczone. Niema kontroli władz skarbowych. Nieznaczne zapotrzebowanie wody.

Setki zadawalających maszyn w użyciu. — Cenniki i kosztorysy darmo. Najtańsza fabryka specjalna monarchii dla dwutaktowych motorów ropnych. Tow. komandytowe **Bachrich & Co.**, fabryka maszyn. Wiedeń, XIX/6 Heiligenstädterstrasse Nr. 83. Proszę żądać polskiego prospektu Nr. 701. Korespondency w języku polskim.



**ORYGINALNE
AMERYKANY**

w cenie od
K 15 do 25

poleca

głównie zastępcstwo dla
Austro-Węgier

Kraków
Sebestyana L. 4

Sposobnością

dla kupującej Publiczności jest nasz wybór pod względem jakości i taniości bez konkurencji towarów na świecie. Ceny naszych zbierowych towarów zapasowych są nadzwyczajnie zredukowane, przez co nasza świąteczna okazja jest rzadką i wygodną sposobnością kupna. Żądacie możliwie jak najwcześniej naszą

Okazyjną kolekcję próbek

z znacznie zredukowanymi cenami świątecznymi, jak również

Wspaniałą świąteczną ilustr. katalog

z setkami odbitek wszelkich możliwych podarunków i artykułów potrzebnych, zabawek, ozdób na drzewka etc. Wysyłka zupełnie darmo.

Wielki magazyn „Au Prix Fixe“

Wiedeń I, Graben 157. Wehód: Habsburgerg.



Ofiaruję każdemu, ażeby moją firmę wszechnić, najlepszy złoty 14-karat. pierśień z imitacją brylantu, dla panów i pań, który zwykłe kosztuje K 8 — tył. o za zwrotem kosztów roboty K 3:—, porto 70 hal. Wysyłka za pobraniem przez Dom eksportowy

Arnold Weiss, Wiedeń XIII.
Ameisgasse 13/82.



500 Koron

zapłacę każdemu, jeżeli nagłotki, brodawki, skórę zrogowaciała nie usunie w 8 dniach bez bólesci mój niszczyciel korzeni

„Ria Balsam“

Cena 1 słoiczka wraz z listem gwarancyjnym 1 korona

Kemény, Kaschau
I. Postfach 12/54 (Węgrv).

Setki listów z uznaniem dziękczynnych.

Silnogłosowe - Uniwersalne - Membrany

zastawiane dla płyt Pathego i Gramofonowych najlepsze i najdoskonalsze jakie do- sztuka K 12.

tychczas w tym zakresie istnieją Albumy dla płyt Pathego lub Gramofonowych od K 2:50 wysyła Dom wysyłkowy Gramofonów

Leopold Hutterer, Kraków, ul. Długa L. 11.

**Zastępców
lub eksporterów**

poszukuje

Wielka węgierska firma dla swoich częściowo patentowanych nowości i innych wyrobów

z przemysłu żelaznego

dobrze obeznanych i uczciwych dobrze sytuowanych panów, którzy ewentualnie dać mogą kaucję (papiery wartościowe).

Reflektuje się tylko na osobistości z lepszych sfer. — Oferty pod „Rentabel“ do inseratowego biura

Györi & Nagy, Budapeszt

VII. Erzsébet- körút 5.

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY

W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie
SCHAMPOO-TAROOL
 jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł

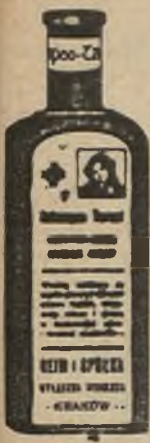
Malinowskiego z Warszawy.

Nowość! „PNEUMO“

aparat do samodzielnego masażu twarzy, polecony przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia

Kor. 6 —

Krem do aparatu Pneumo.

**FARBY OLEJNE**

szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emaille, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk.
 „Cirina“, Parket-Rose i szczotki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

REIM i SKA **Kraków Rynek 37**

GRACJA Aptekarza **MATULI**
 najlepszy środek do nadania formy wąsom, nieszkodliwy działa dodatnio na porost wąsów.

Przybory bilardowe i kawiarniane, bile z kości słoniowej i masówki, kije, kręgielki etc.

Rogózki szczotkowe, kokosowe i żelazne w największym wyborze.

SZCZOTKI
 do różnych celów.

LATARKI STAJENNE

OLIWA do maszyn.
 SMARY krajowe i belgiejskie.
 ARTYKUŁY gospodarcze.
 WAŁECZKI, KIT, GIPS do uszczelnienia drzwi i okien.



KALOSZE
 rosyjskie i amerykańskie.



Panie Gospodynie!

Baczność!

Nie kupujecie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

„UNIKUM“ nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM“ jest z najczystszej i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteryzowanej i dlatego posiada największą wartość pożywną i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM“ nie jest produktem sztucznym, tylko czystym naturalnym.

„UNIKUM“ jest o 50% tańszy i o wiele wydajniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym jedynym i prawdziwym środkiem mogącym służyć zamiast masła, który wszystkie dotąd inne zachwalane środki przewyższa.

Wyrób

„UNIKUM“ **BLAIMSCHEINA** jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym opakowaniu jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić i używajcie zamiast masła przy

smażeniu

pieczeniu

gotowaniu

jako dodatek do chleba

wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbkę darmo i oplatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.



jest jedyną w swoim rodzaju! **Kraków, ul. Grodzka 20**

ZAKŁAD

plisowania i gufrowania i obciąganie guzików.
Kraków, Grodzka 60
 Parter B.

BIURO

pisania na maszynie i pomnażania
 przyjmuje wszelkie roboty w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim z wyjątkiem niedziel i świąt od 9 5 po południu Batorego 1, front, parter na lewo, Frydowa.

Moczenie pościeli

Ochro. i natychmiastowa! Podać wiek i pięć. Informacje zadarmo 6g. Pfaller, Nürnberg S.314 (Bay)

Zakład gimnastyki rytmicznej

Drowej S. Chwatowej
 pod kierunkiem prof. Maryi Wernickiej, ucz. Jacques-Delcroze'a, byłej kierowniczki Zakładu gimn. rytm. w Warszawie. — Wpisy: ul. Graniczna 6, I piętro, od 4-6. Tamże pokoje dla młodzieży, z utrzymaniem lub bez.

Zawiadomienie.

Man. zaszczyt zawiadomić, iż z dniem 1-go października b. r. otworzyłam

SALON MODNIARSKI

w Krakowie, przy ul. Niecałej 9, II. p. pod firmą „ZOFIA“

Pracując przez kilka lat w magazynie Zimler i Sp., jako modniarka, podejmuję się wszelkich robot w zakres modniarstwa wchodzących po cenach przystępnych, ręcząc za wzorowe i punktualne wykonanie

Plaski Remontoir z Double złota kawalerski zegarek **Kor. 7—**



Łudząco naśladowujące prawdziwe złote zegarki o wspaniale ręcznie grawirowanej i odskakującej kopercie z delikatnym rysunkiem. Tłoczona metalowa tarcza z arabskimi cyframi i sekundnikiem. Dokładnie uregulow. i z precyzją idący. prawdziwy szwajcarski werk, 3-letnia oryginalna gwarancja na dobry chód i wytrzymałość złoceń.

Cena K 7 (porto 70 h) za zaliczką w składzie zegarków Jakóba Königa, Wiedeń III/259, Löwengasse 37 R.

Wiele czasu i pieniędzy oszczędza

każdy przez golenie się samemu, a nadaje się ku temu mój kompletnie urządzony garnitur do golenia Nr. 8730



w pięknie politurowanej skrzynce 20 cm. długości, 15 i pół cm. szer. 6 cm. wysokości, zamykanej, z ruchomym zwierciadłem do golenia, zawiera wszystkie przybory, potrzebne do golenia:

1. Brzytwę z najlepszej srebr. stali Solingen, 14 wydrążona, 4.8 szeroka, nadająca się do każdego zarostu, gotowa do użycia.
2. Dobry pasek do pociągania.
3. Pudeleczo masy do ostrzenia.
4. Pudeleczo z mydłem antyseptycznym.
5. Niklowaną miseczkę.
6. Pędzel z niklowaną rączką.

Komplet 1-szej jakości **tylko K 5—**

Takim garnitur, lecz brzytwa z przyrządem ochronnym dla niewprawnych (okaleczenie wykluczone) z pocięciem Kor. 5'60.

Nr. 8740. Najnowszy garnitur do golenia zawiera dobrze oniklowany aparat do golenia z 5 ma podwójn. ostrzami, ponikl. miseczką, 1 pędzlem, 1 pudełko mydła do golenia K 5'20. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Wysyłka wprost osobom prywatnym za zaliczką lub po otrzymaniu należytości przez uznaną największą firmę światową **Hanns Konrad. c. i k. nadw. dostawca, dom wysyłkowy w Brün Nr. 5386 (Czechy).** Główny katalog z 4000 rycin na żądanie darmo i oplat. wysyłam.

WYROBY KRAJOWE

Rok zał. 1880. **D. Béze** Rok zał. 1880.

Kraków, Sukleńnica 11 — Zakopane, Krupówki WIELKI WYBÓR KORALI.

Pamiątki paryskie.
 Wielki wybór biżuterii francuskiej i fantazyjnej.
MOZAIKI
 Prawdziwe granaty.

Wyroby rzeźbione Zakopiańskie.
 Wyroby skórzane.
 Wielki wybór torebek damskich.

Wielki wybór ZABAWEK. Lalki. Krakowianki. Laski i toporki. Kartki korespondencyjne ilustrowane.

Biuro buchalteryjne — Szkoła buchalteryjna
STANISŁAWA BURNATOWICZA W KRAKOWIE
 ul. Floryańska L. 55. Telefon Nr. 2113.

Zakłada i przerabia księgi handlowe w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju. — Przygotowuje do egzaminu z buchalterii kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w Akademii handlowej w Krakowie. — Kurs 100 Kor. wraz nauką pisania na maszynach, w ratach miesięcznych. — Przygotowuje do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalterii kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w c. k. Namiestnictwie we Lwowie. — Prowadzi szkołę i biuro pisania na maszynach. — Poleca bezpłatnie swoich uczniów na posady.
 Nowe kursa rozpoczynają się dnia 6-go grudnia 1913 roku.

LALKI

Zabawki, Konie poleca
 na biegunach, w wielkim
 Gry towarzyskie wyborze

C. SZCZURKOWSKI
 W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

Drukarnia D. E. Friedleina
 w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — Telefon 479

zaopatrzone jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyn piospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych

Niespodzianki na św. Mikołaja



Kto
Kto
Kto
Kto
Kto

chce gości wesóło bawić
chce mieć stały koncert
w domu
chce usłyszeć najslaw-
niejszych artyst. świata
chce długie wieczory
przyjemnie spędzić
ma patofon

ten
ten
ten
ten
ten

niech zakupi gramofon i płyty
aniolkowe
niech zakupi gramofon i płyty
aniolkowe
niech zakupi gramofon i płyty
aniolkowe
niech zakupi gramofon i płyty
aniolkowe
go może z łatwością na gra-
mofon aniolkowy przerobić



bo gramofon aniolkowy cieszy się ustaloną sławą, bo co do jakości przewyższa wszelkie inne fabrykaty.

Jedyny skład gramofonów i płyt z piszącym aniolką

Józefa Wekslere

we Lwowie, Sykstuska 2

Telefon Nr. 1560

w Krakowie, Floryańska 25

Telefon Nr. 1241

Gramofon koncertowy wraz z 10 zdjęciami kosztuje tylko **38 koron.** — Wszelkie płyty prócz aniolkowych kosztują po 1 Kor 50 hal. — Ulgi w spłatach.

Nie prześcignione!

Nie prześcignione!

Patentowane naftowo-gazowe lampy żarowe

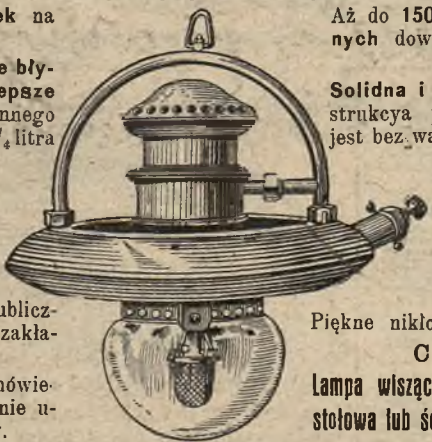
z wiszącą żarówką

Najnowszy wynalazek na polu oświetlenia. Jasne i wspaniałe białe błyszczące światło. Lepsze i tańsze od każdego innego oświetlenia, ponieważ 5/4 litra zwykłej nafty wystarcza na 20 godzin świecenia.

Zupełnie bezpieczne, eksplozywa wykluczona i bezwonna.

Używane w wielu publicznych i prywatnych zakładach.

Przy większych zamówieniach dajemy specjalnie umiarkowane ceny.



Aż do 150 świec normalnych dowolnie regulowane światło.

Solidna i pojedyncza konstrukcja przez to użytek jest bez wątpienia możliwym dla każdego.

Prawdziwe tylko

z marką ochronną

"REGENT"

stołowe, ściennie i wiszące lampy.

Piękne niklowane wykonanie.

CENA:

Lampa wisząca K 45—

stołowa lub ścienna „ 40—

Do nabycia przez: **KITSON LIGHT** T. z ogr. por. Wiedeń, XIV. Holochergasse Nr. 19. (Telefon 31.268). Skład: Budapeszt VIII, Baross utca 32.

Najlepsze czeskie źródło!



Gotowa pościel

z grubocianego czerwonego, niebieskiego, białego lub złotego inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z 2-ma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napeln. ne nowem szarem bardzo trwałym puchem pierz. 16 Kr., półpuchem 20 Kr., puchem 24 Kr., pojedyncze pierzyny 10 Kr., 12 Kr., 14 Kr., 16 Kr., poduszki 3 Kr., 3 Kr. 50 h, 4 Kr., pierzyna 200 cm. dług. 140 cm. szer. 13 Kr., 14 Kr. 70 h, 17 Kr. 80 h, 21 Kr., poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kr. 50 h, 5 Kr. 20 h, 5 Kr. 70 h. Podściółki z mocnego gradłu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kr. 80 h, 14 Kr. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 Kr. wysyłane są oplatnie. Zamiana dozwolona, za nie nadające się zwrot pieniędzy.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy)

Bogato ilustrowany cennik darmo i oplatnie.



SZKOŁA MUZYCZNA dla skrzypiec i fortepianu WILHELMA GROSSA

abs. egz. Panstw. b. członka wiedeńskiej ork. Tonkünstler w Krakowie, ul. Zielona L. 3. Wpisy i informacje między godz. 2—5 po południu.

MAGAZYN

okryć damskich Józefa Gałazki

Kraków, Długa 4, I. p. (róg Basztowej) Filia: Tarnów, Krakowska 5, I. p.

Wykonywa najszybkim i najkryjciej kostiumy, płaszcze, spodnie i t. d. z własnych i dostarczonych towarów po cenach niskich, dla pań przyjezdnych miara zaraz. — Polecam się łaskawym względem P. T. Pań.

Poleca się Towarzystwo Handlowe „IRWING“

Kraków, ul. Grodzka L. 60

MASZYNY DO SZYCIA i HAFTU GRAMOFONY ORYG. SZWAJCARSKIE

na spłaty miesięczne lub tygodniowe. — Płyty i części do gramofonów w wielkim wyborze na składzie, wszelkie reperacje wykonuje się po cenach przystępnych.

Nowy skład artystycznych obrazów, ram, przyborów piśmiennych i szkolnych w Krakowie, ul. Basztowa 19 obok szkoły Sztuk pięknych utworzył JAN PAULLY

i poleca: Obrazy religijne, narodowe, rodzajowe, ręcznie malowane i reprodukcje sławnych malarzy. Wielki wybór artystycznych pocztówek, przyborów szkolnych, piśmiennych i pamiątek z Krakowa. Listwy na ramy w wielkim wyborze. Przyjmuje wszelkie obrazy do oprawy. Zlecenia uskutecznia szybko, tanio i dokładnie. — Z prowincji możliwie odwrotną pocztą.



Strusie pióra

(wprost od fabrykanta) najl. afrykańskie strusie pióra z gwarancją długości szer. ca 35 cm. 15 cm. K 4—5 „ 40 „ 18 „ „ 6—8 „ 50 „ 18 „ „ 10—14 „ 55 „ 20 „ „ 12—16 „ 60 „ 22 „ „ 22—30 Plenreusy od K 15 do K 80 (według jakości).

Katalog darmo! S. Hayek, magazyn piór Wiedeń XIV. Sechshauserstrasse 11—B.

W pięćdziesiątą rocznicę!

Oddział ratowy

Księgarni H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Ska

Spółka z o. p. we Lwowie poleca na spłaty miesięczne obraz w ramach

ARTURA GROTTGERA

„Śmierć Borejszy“ i „Litwin na Wedecie“

Dwie wspaniałe reprodukcje w heliografurze razem oprawione w ramie oryginalnej z herbami POLSKI i LITWY, z rzeźbionym napisem: 1863.

Cena K 25 — z przesyłką pocztową K 28. Spłaty miesięczne po K 2. Pierwsza rata za zaliczką pocztową.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podjekuje się wykonania grobowców w miejscu i w prowincji.



1. Lalka z włosami, do czesania, z rzęsami i mówiąca „Mama“ 49 cm. 12 Kr. 50 h
2. Taka sama lecz bez mowy 49 „ 9 „ 50 „
3. W odświętnym krakowskim stroju ze zwykłą peruką 49 „ 10 „ 50 „



Nowość!

Nr. 99 3/4 R. Zegarek radiowy Anker-Remont. w niklow. schowce z dobrze uregul. werkiem, posrebrzana tarcza metalowa z najl. masą radiową (nie fosforem) która w ciemności pozwala dołk. czas rozcznać, trwała siła świetlna z. szt. K 850. Nr. 100 3/4 R. Radiowy zeg. kieszonkowy w nikl. lub stalow. schowce K 2450. Do każdego zegarka dołączona jest pisemna 3-letnia gwarancja. Wysyłki za zaliczką lub poprzednim nadesł. należytości uskutecznia pierwsza fabryka zegarków Hanns Konrad c.k. nadw. w Brnx Nr. 5380 (Czechy)

Bogato ilust. katalog gl. z 4000 odbitek na żąd. d rmo i oplatnie.

PIERWSZORZĘDNY

HOTEL SASKI

w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej

ZOSTAŁ OTWARTY

W WIELKIEJ SALI JADALNEJ KONCERT

artystycznej muzyki. NOWY ZARZĄD.

CHEMICZNA PRALNIA FRANCISZKA BĘBENKA

■ w Krakowie, ul. Sebastjana L. 3 ■

Filie: Karmelicka 28 i Sławkowska 29

przyjmuje na sezon obecny do chemicznego czyszczenia: Garderobę męską, damską i dzieciną. Pióra strusie, dywany, portyery i t. p.

Dla przejezdnych i na żądanie uskutecznia w 6-ciu godzinach.